Nr. 275. We Lwowie Wtorek dnia 4 Października 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 60 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Angiji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol Mosse i J. Danneberg: w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 : nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

H. K. T. na Szląsku austrjackim.

Lwów 3 października.

Włosy stają na głowie, gdy się czyta relacje pism polskich i czeskich ze Szląska austrjackiego. W Opawie, siedzibie władz krajowych niczem nie uzasadniona hegemonja Niemców wywiesza przynajmniej barwy austrjackie i nie propaguje jawnie irredenty pruskiej. Co prawda i tam popełniają w biały dzień gwałty bezkarnie na większość rodzinniej t. j. czeskiej, ale — bodaj zasłaniają się politycznie czarno-żółtym patrjotyzmem. Inaczej dzieje się w Cieszynie i Bielsku. Tam już bez żadnej żenady kwitnie wyraźne prusofilstwo, a w ostatnich czasach osławiony hakatyzm poznański został żywcem przeszczepiony. Ten fakt n. p., że w Białej została założoną polska szkoła ludowa i że do niej zapisano paręset dzieci fabrycznych robotników polskich, wywołał tego rodzaju objaw znamienny. Oto korespondent bielski polakożerczej i prusofilskiej *Silesii* twierdzi, że „byłoby zupełnie usprawiedliwionem, gdyby niemieccy przemysłowcy na to polskie "wyzwanie„ odpowiedzieli represją, do której mają nietylko powód, ale także potrzebną moc. Jak się dowiadujemy z wiarogodnej strony, sprawa odwiedzania polskiej szkoły w Białej przez dzieci robotników, którzy w bielskich niemieckich zakładach przemysłowych znajdują pracę i chleb, będzie niebawem przedmiotem narady w niemiecko-postepowem stowarzyrzeniu dla obmyślnia wspólnego jednolitego postępowania. W polityce niema miejsc dla uczuciowości. W polityce i narodowych walkach rozstrzyga siła. Kto ma takową, a nie używa jej, sam się pozbawia powodzenia. Cóżby mogło powodować naszych przmysłowców, aby się nie pozbyli robotników, których dzieci mają służyć jako dowód, że ta szkoła jest potrzebną? Jeżeli się narodowych przeciwników nie można pozbyć, tedy przynajmniej trzeba mieć tyle odwagi, żeby ich nie utrzymywać i nie hodować niemieckimi pieniądzmi“.

Widzimy tedy, że bez obwijania swych aspiracji w bawełnę półsłówek dyplomatycznych, jakiś ajent pruski wzywa głośno i otwarcie fabrykantów niemieckich, aby swoich robotników polskich, za posyłanie dzieci do polskiej szkoły w Białej, ukarali pozbawieniem chleba. Zupełnie tedy jak w Poznańskiem. Wezwanie to — rzecz prosta — skutku nie odniesie i pozostanie w dziedzinie pobożnych życzeń zaciekłego hakatysty. Robotnik polski co najmniej dorównywa swoją pracowitością i zręcznością niemieckiemu, a ponadto jest niestety ciągle jeszcze pożądanym, bo doskonałym przedmiotem wyzysku dla przemysłowców fabrycznych. Więc jakkolwiek ten apel barbarzyński nie będzie miał pozytywnych rezultatów, zawsze on jest dokumentem historycznym, do jakiego zuchwalstwa dochodzi już w Austrji hydra pruska!

Kilka wysoce charakterystycznych takiego stanu rzeczy objawów notuje świeżo *Gwiazdka Cieszyńska*:

„Ludność nasza — czytamy tam — wierna cesarzowi i państwu, traktowaną jest jak kopciuszek, podczas gdy Niemcy bielscy, chociaż całem swem postępowaniem zdradzają wrogie usposobienie wobec Austrji, przecież są benjaminkiem rządu austrjackiego. Nie tak dawno temu padł polski napis na szyldzie ofiarą fanatyzmu, przed dwoma zaś tygodniami odmówiono sali na zgromadzenie, jedynie z tej przyczyny, że referat miał być na niem polski, nawet polskich plakatów nie chce miasto pozwolić przylepiać; jednem słowem w Bielsku dzieje się to samo, co w Poznańskiem, w Prusiech lub na Szląsku pruskim, jak gdyby kraj ten nie należał do Austrji, lecz wcielony był już do Prus. Bielszczanie mają samorząd, więc robią kompletnie co chcą, a rząd centralny, który zaprowadza stany wyjątkowe w Pradze i w Galicji, wobec Niemców bielskich zupełnie jest bezsilny.

Powyższe wywody stwierdza w zupełności korespondent bielski *Novin Těšínských* z okazji zjazdu turnerów niemieckich do Bielska na uroczystość otwarcia nowej sali gimnastycznej. Z korespondencji tej dowiadujemy się, że rada gminna wezwała mieszkańców miasta, aby domy swe przyozdobili tylko niemieckiemi flagami, bo ziemia bielska jest niemiecka, a świat powinien się o tem dowiedzieć. Pierwszy wywiesił wielkoniemiecką, tj. czarno-czerwono-żółtą flagą katolik Stanisław Gutwiński, kandydat na burmistrza, prezes sławetnego „*Katholikenvereinu.*“ Ten sam Gutwiński usunął stary napis polski, będący na jego aptece jeszcze z czasów zacnego Stankiego, i tem samem dał policzek ludności polskiej, która mu niesie swój krwawo zapracowany grosz. Brać pieniądze od Polaków, a za to prześladować i tępić język polski, to chyba tylko potrafi prezes bielskiego „*Katholikenvereinu*“

Nie wiele lepszy jest kupiec Lubich, który prawie wyłącznie żyje z polskiego ludu. Wywiesił też wielko-niemiecką chorągiew. Taki sam ptaszek jest kupiec Hurok, rodem ze Stanisłowic przy Cieszynie. Do cechu wielko-niemieckiego zapisał się też tamtejszy notarjusz Michl, chociaż jest urzędnikiem państwowym i bierze pieniądze od Polaków. Nawet zamek książęcy przywdział na siebie wielko-niemiecką szatę, widać, że i tam wciska się duch pruski.

Rząd austrjacki milczy wobec tych smutnych objawów. Powinienby przecież zrozumieć, do czego zmierza działalność bielskich Niemców. To ustawiczne „heilowanie“, śpiewanie *die Wacht am Rhein*, te osobne pociągi, które z Katowic co niedziela nadchodzą, świadczą aż nadto wyraźnie, że przygotowuje się zabór Szląska przez Prusaków. Prusacy już teraz uważają Księstwo Cieszyńskie za swoją ziemię, na której gospodarują samowolnie jak w domu. Gdy zaś który z biednych naszych robotników uda się za pracą do Prus, zaraz go stamtąd wydalają, a rząd austrjacki wobec tych o pomstę do nieba wołających gwałtów nie poczynił dotąd żadnych kroków celem ich uchylenia.

Szkoły na Szląsku są głównemi gniazdami pruskiej zarazy. Uczniowie szkół średnich noszą w dziurkach od surduta bławatki, pozdrawiają się nawzajem pruskiem: *heil*; dyrekcje zaś, których obowiązkiem jest czuwać nad patrjotycznem wychowaniem młodzieży, milczą na takie wybryki. Najgorzej się rzecz przedstawia w prywatnem ewangelickiem seminarjum nauczycielskiem, którego grono nauczycielskie prawie z samych Prusaków się składa. Jacy stamtąd wychodzą nauczyciele, to już chyba objaśniać nie trzeba. Seminarjum to posiada prawo publiczności i chociaż ludność polska na licznych zebraniach odbytych w roku zeszłym wzywała rząd, aby seminarjum temu odebrał to prawo, dotąd ono zażywa przywileju zakładów państwowych. Jestto prawdziwe gniazdo pruskiej agitacji.

Rząd powinien zbadać dokładnie stosunki polityczne w Bielsku i zarządzić wszystko, aby patrjotyczna ludność polska, mieszkająca w powiecie, nie gorszyła się, widząc lekceważenie sobie przez Bielszczan austrjackiej idei państwowej. Obecnie wszystko w Bielsku przygotowane dla Prusaków, a bezczelność wyzyskiwaczy fabrykantów doszła do tego stopnia, że już dziś otwarcie mówią o mającym nastąpić zaborze Szląska austrjackiego przez Prusy. Czasby był najwyższy, aby rząd austrjacki energicznie wystąpił przeciw tej agitacji, mającej wszelkie znamiona otwartej zdrady stanu“.

Ze zjazdu leśników.

Na końcowem posiedzeniu zjazdu leśników we Lwowie wywiązała się nad referatem prof. Lipińskiego o wycieczce odbytej do lasów miejskich, dyskusja, w której jeden z mowców skrytykował ostro stan tych lasów i gospodarkę w nich prowadzoną. Przemówienie to wywołało pewien dysonans, gdyż nie było całkiem objektywne, dlatego też cechowała je pewna przesada i jednostronność. Mowca widział bowiem wyłącznie tylko ujemną stronę stanu gospodarki, a szczególnie wytykał, że w lasach brzuchowickich (przy kolei żelaznej położonych) znajduja się liczne miejsca niezalesione i że produkcja drzewa obracaną jest głównie na opał. Mimo tego, że kilku innych mowców, a w końcu i sam referent p. Lipiński, zarzuty powyższe do właściwej miary zredukowali, podnosząc, że oprócz tej miejscowości lasu, o której tak ujemnie wyraził się oponent, zwiedzone zostały podczas wycieczki inne partje lasów w Brzuchowicach i w Hołosku, gdzie oglądano „wzorowe“ kultury i młodniki liściaste (bukowe) i szpilkowe (sosnowe), racjonalnie wykonane trzebieże i piękne drzewostany starsze, mimo tego pozostało pewne wrażenie u słuchaczów, jakoby w lasach miasta Lwowa nie było potrzebnej i pożądanej opieki troskliwej, zwłaszcza ze strony reprezentacji miasta. Mowca bowiem wytykał między innemi, że dla opalania szkół, urzędów i zakładów miejskich obracane zostają sortymenty drzewne nadające się do wyrobu o wiele cenniejszego drewna materjalnego (handlowego i użytkowego) przez co dochody z lasów nieusprawiedliwiony doznają ubytek.

Gdyby chodziło wyłącznie o obronę moją własną, byłbym poprzestał na wyjaśnieniach, jakich podczas dyskusji udzieliłem; ponieważ jednak zarzuty poczynione administracji lasów odnoszą się zarówno (a nawet więcej jeszcze) do reprezentacji miasta, dlatego uważam za obowiązek, publicznie sprawę omówić i owe zarzuty jako nieuzasadnione odeprzeć.

Co do miejsc nie zupełnie zalesionych, oświadczam, że reprezentacja miasta nigdy jeszcze nie skreśliła mego preliminarza ani o jednego guldena. Kwoty pieniężne potrzebne na uprawę lasów i na rekwizyta lasowe, wykazane i żądane przez inspektora lasów, wynoszą razem dla lasów miejskich w przecięciu rocznie po 850 zł. i wystarczają nie tylko na właściwe zalesienia sztuczne, ale i na utrzymanie szkółek drzewnych, których jest ogółem dziewięć. Jeżeli więc pod względem uprawy lasów dostrzeżono w Brzuchowicach usterki, to nie są one skutkiem źle zrozumiałej oszczędności ze strony gminy miasta, lecz niekorzystnych warunków przyrodzonych tej miejscowości.

Suchy, nader jałowy grunt piasczysty i rok rocznie pojawiające się pędraki chrabąszcza majowego, niszczące młode roślinki drzewne, oto przyczyny owych „golizn“ dostrzeżonych podczas wycieczki leśników. Ale golizny te wobec dobrze i jak prof. Lipiński się wyraził, „wzorowo“ zadrzewionych starszych młodników w takich samych piaskach w sposób naturalnego obsiewu i przez plantację powstałych, „golizny“ owe są nic nie znaczące, bo mały zajmują obszar i głównie znajdują się w zrębach z lat ostatnich.

Już ten jeden fakt wystarczy zupełnie, aby usprawiedliwić istnienie tych niezalesionych miejsc, bo wynik pracy leśnika przedstawia się dodatnio zawsze dopiero po upływie lat kilku, a nawet kilkunastu, zwłaszcza, jeżeli jak w tym wypadku, okoliczności tak mało są sprzyjające.

Drugi główny zarzut uczyniony przez owego krytyka, tj., że lasy miejskie produkują za wiele drzewa opałowego, więc małowartościowego i że magistrat żąda dostawy opału dla szkół i urzędów miejskich bezwarunkowo, choćby z takich gatunków drzew, które spieniężone być mogą jako cenny budulec i materjał użytkowy, został odparty przez inspektora lasów miejskich zaraz na owem posiedzeniu. Lasy miejskie składają się przeważnie (w $^7/_{10}$ częściach) z grabiny, buka, brzozy i olchy, więc z rodzajów drzewa przydatnego w naszych warunkach prawie wyłącznie tylko na opał; dęby i drzewo szpilkowe zajmujące około $^3/_{10}$ powierzchni lasowej, użytkowane są w 0·5 do 0·7 częściach jako drzewo materjałowe. Ogółem przeto produkują lasy miejskie tylko 10 do 15% drzewa materjałowego, co jednak nie jest za mało wobec powyżej nadmienionego stanu lasów. Miasto Lwów potrzebuje na opalanie szkół i budynków miejskich, na rozmaite deputaty, dla koszar wojska itd. 2000 stosów 4 metrowych drzewa rocznie, a lasy miejskie produkują w przecięciu 2500 stosów, zatem więcej jak gmina potrzebuje dla siebie, a ta zwyżka zostaje sprzedawana za gotówkę. Nie może być więc mowy o presji wywieranej ze strony magistratu, aby bądź co bądź z lasów własnych pociągać opał dla szkół i urzędów miejskich.

Że ogólny stan lasów miejskich nie jest całkiem zadowalający, nie da się zaprzeczyć. Do roku 1880 nie były lasy te urządzane systematycznie i z wyjątkiem małym, prowadzono gospodarstwo niskopienne w 40-letniej kolei rębowej. Racjonalną pielęgnację drzewostanów zaczęto przestrzegać dopiero od roku 1868, kiedy ówczesny lustrator dóbr miejskich p. H. Strzelecki objął kierownictwo zarządu lasów. Taka gospodarka nie mogła wytworzyć cennych drzewostanów i owładnąć musiała siedliskiem rodzaje drzew na opał tylko wydatne. Dążeniem obecnem, w planach gospodarczych ujawnionem jest przemiana tych lichych drzewostanów na więcej wartościowe, ale do osiągnięcia tego zamiaru potrzebne są długie lata. Podwyższoną została kolej rębowa z 40 na 70 i 80 lat, a więc radykalna zmiana i poprawka całego stanu lasów miejskich możliwą jest dopiero w dalekiej przyszłości.

Roderyk Schupp inspektor lasów miejskich.

Rozruchy.

Jasło, 3. października.

Dziś rozpoczęła się tu rozprawa przeciw Piotrowi Biernackiemu i 79 jego towarzyszom, włościanom, oskarżonym o cały szereg napadów na domy żydowskie w Łękach, Pietruszej Woli i Wysokiej, o kradzieże, groźby, pobicia żydów, obrazę wójta i rozszerzanie fałszywych wieści. Akt oskarżenia przedstawia rzecz tę jak następuje:

Rozruchy i napady na domy żydowskie w Łękach, Pietruszej Woli i w Wysokiej nastąpiły bezpośrednio po rozruchach we Frysztaku. Wieść o ruchu obeszła szybko gminy okoliczne i poruszyła i tak już od kilku tygodni wzburzone i obałamucone ogólnym prądem ekscesów antisemickich umysły ludu. Jednym z cichych agitatorów był obwiniony Michał Mierkowski lat 41, żonaty, ojciec 6 dzieci, właściciel młyna i tartaku w Węglówce, oskarżony przez prokuratorję o występek z §. 305 u. k., t. j. o zachwalanie i usprawiedliwianie czynów przez ustawę zakazanych, człowiek inteligentny, czytający dzienniki.

Wyczytał on — jak twierdzi stanowczo — w jednym z numerów *Wieńca* czy też *Pszczółki* że dopiero wtenczas można się będzie spodziewać poprawy bytu ekonomicznego u włościan, jeżeli najmniej trzy tysiące żydów będzie wywieszanych. Wiadomości takie, rzekomo z gazet czerpane, obwieszczał Mierkowski innym, czytać nie umiejącym, a ci oczywista rozszerzali je dalej. I tak obwiniony Maciej Niemiec po rozmowie z Mierkowskim — przed karczmą Szymona Neumana w Wysokiej pouczał ludzi, przeważnie wyrostków, że wszędzie żydów biją, że teraz wolno bić i rabować żydów, bo Mierkowski o tem w gazetach czytał.

Tego samego dnia nastąpił napad na karczmę Neumana w Wysokiej.

Pozostali w karczmie wypili zostawioną przez Diamanda wódkę, włamali się do piwnicy, wypili piwo, a następnie potłukli okna, szkło i sprzęty, wyrządzając szkodę na 90 zł. Dowodził tu Piotr Biernacki.

Następnie napadli obwinieni na karczmę Gedalego Dicka w Pietruszej Woli. I tu Piotr Biernacki z kołem w ręku kierował akcją. W karczmie Dicka poniszczono rzeczy jego i jego lokatora Edera wartości 150 zł.

Dalej napadli obwinieni na karczmę Pinkasa Thalera w Łękach. Z kołami w rękach, wytłukłszy okna, wdarli się do środka i zniszczyli ruchomości wartości około 120 zł. Obwiniony Sebastjan Jakubasz dodawał animuszu wystrzałami ze strzelby. Przerażony Thaler uciekł z żoną i ukrył się w mieszkaniu zięcia, ale i w tej kryjówce odszukał go obw. Michał Mętus i obił go. Nie zadowolił się tem Piotr Biernacki; szukał wszędzie Thalera, który tymczasem ukrył się na folwarku i dopiero drugiego dnia dopadł go w karczmie, rzucił się na niego, obił go i wytłukł siekierą wszystko, co po napadzie z dnia poprzedniego jeszcze pozostało.

Tymczasem, zdaje się, podzielili się ekscedenci na oddziały i napadli kolejno na kilka domów żydowskich, a mianowicie na dom Mendla Guzika, Majera Ichla, Tobjasza Felbera i Nuchima Felbera w Pietruszej Woli. Wszędzie poniszczono rzeczy, wybito szyby i wyrządzono dość znaczne szkody. Podczas napadu na dom Tobjasza Felbera obwiniony Paweł Pasternak skaleczył Peszlę Felber siekierą w rękę. Działo się to w nocy 16 czerwca rb. Nadto napadnięto jeszcze na pięć domów żydowskich, ale sprawców tych napadów nie ujęto.

Dnia 17 czerwca w poszukiwaniu za Thalerem dotarł Piotr Biernacki do folwarku Dawida Schiffa, a nie znalazłszy tam Thalera, uderzył kijem Schiffa, który mu się nawinął i już zabierał się do wybijania szyb, atoli służba

---

(9)

W SPÓLNOŚCI MAŁŻEŃSKIEJ.

NOWELLA.

przez

Izydora Kuncewicza.

(Ciąg dalszy).

Zupełnie niespodziewanie ułatwiła mi Marja sama, spełnienie tego życzenia.

Zaledwie na próg stąpiłem, dała mi do przeczytania list, który od Anieli dostała. List, oprócz kilku krótkich zdań o Adasiu, zawierał prośbę skierowaną pośrednio do mnie. Mianowicie, naczelnikiem biura, w którem mąż Anieli pracuje, jest mój szkolny kolega i przyjaciel, niejaki Müller. Chodziło o to, abym się wstawił u niego i wyjednał — długo a daremnie wyczekiwany awans.

Oburzyła mnie bezczelność, z jaką Aniela żądała pomocy odemnie, któremu przecież tyle złego zrobiła! Niecierpię także jej męża, gdyż co do wartości moralnej wcale żony swej nie przewyższa, a nadto wiem — bo mi sam Müller o tem już wspominał — że do awansu przeszkadza mu konduita mocno zaszargana... Mimo to, oburącz chwyciłem okazję.

— Dobrze — rzekłem, oddając list Marji — pomówię z Müllerem, lecz za warunek kładę, aby Adaś w tym jeszcze tygodniu był w domu... Nie mogę pozwolić, aby mi wbrew woli zabierano i zatrzymywano dziecko...

Marja zdziwiła się trochę.

— Nie wiedziałam, że go tu mieć pragniesz. Aniela zapewniła mnie, iż ci mówiła o tem, że go na wieś z sobą wziąć zamierza... Kłopot będzie teraz z przywiezieniem chłopaka. Dla Anieli, nadprogramowa podróż byłaby za kosztowna, bo ona w pieniądze nie opływa; chyba, że ja sama po niego pojadę?...

Na tem stanęło i dziś, Marja wyjechała istotnie, aby za dwa, najdalej za trzy dni wrócić z Adasiem.

Oczekuję teraz niecierpliwie jego przyjazdu, zdaje mi się bowiem, że przy nim łatwiej mi przyjdzie wytrwać do końca..

Ostatnie moje chwile poświęcę jemu, a potem — pójdę. To już niedługo! Jeszcze tylko dziesięć dni i skończy się wszystko. Wszystko się skończy, bo moje „ja“, mój ból i moja męka się skończą...

Jak spragniony kochanek kochanki, tak ja wyglądam tego końca!

. . . .

21. czerwca.

Jeszcze piszę. List, który zacząłem głównie w tym celu, aby się wytłómaczyć przed Tobą z zamierzonego czynu, przemienia się w pamiętnik, ponury i posępny, jak moje życie teraźniejsze, jak moje myśli. Spisywanie doznawanych wrażeń, stało się dla mnie prawie potrzebą; jest mi lżej, gdy moje cierpienia na papier przenoszę, zdaje mi się wówczas, jakbym je precz z duszy wyrzucał, jakby po nich zostawał tylko cień we mnie. Prawda, że cień ów dziwnie jest intenzywny i wyrazisty... Długą, czarną smugą łączy on nakształt mostu doczesność z wiecznością...

Marja dotychczas nie wróciła. Miałem list od niej onegdaj. Przeziębiła się w drodze i jest trochę chora; wskutek tego, przyjadą z Adasiem dopiero za dni kilka. Tęskno mi za moim synem, każdy dzień bowiem spóźniający jego powrót, skraca chwile względnego szczęścia, jakie sobie z widzenia się z nim obiecuję... Muszę jednak wyznać, że tęsknota ta, nie ma ani tego napięcia, ani tej siły jak do niedawna. Organizm mój jest znieczulony — od kilku dni odczuwam wszystko niby przez mgłę, tak jakbym wrażenia z drugiej dopiero odbierał ręki. Być może, iż to ukojenie częściowe zawdzięczam nieobecności Marji, w każdym razie, przynosi mi ono ulgę.

Spędzam teraz cały czas w domu, przez ostatnie dwa dni nawet do gimnazjum nie chodziłem; napisałem, żem chory. Dobroczynny wpływ, jaki niekiedy wywierać może samotność, teraz dopiero należycie oceniam. Dobrze mi jest, gdy zasklepiony w sobie, nie widzę ruchu, nie słyszę gwaru tętniącego naokół życia... Z myśli mych usuwa się gdzieś w głąb daleką cały świat realny, cała hańba, podłość i czczość ludzkiej egzystencji; wydaje mi się chwilami, jakbym już obecnie istnieć przestał, oderwał się od ziemi i zatonął w nicości... Z niewidzialnej krainy, do której zdążam, nadpłynęła ku mnie chłodna, lecz jasna fala i utuliła mnie w łagodnych, miękkich ramionach. Rany moje nie zabliźniły się wprawdzie, lecz bolą mniej dotkliwie niż dotąd. Prawdopodobnie, istnieć musi jakieś, przez opatrzność oznaczone maximum cierpienia, które dusza ludzka znieść może. Doszedłszy do najwyższego punktu naprężenia, prawem reakcji tępieją potem nerwy, a dusza zastyga..

Ja dawno już osiągnąć musiałem maximum do zniesienia możliwe!

Mogę rzec, że zobojętniałem na wszystko. Nawet myśl o bliskiem wyzwoleniu się z więzów cielesnych, nie porusza mnie, ani pociąga jak dawniej. Przywykłem uważać je za coś nieuniknionego i naturalnego, więc spokojnym krokiem idę do mety. Wiem, że dojdę...

Umysł mój zahartował się w bólu i szersze obejmuje horyzonty. Przetarłem oczy i spoglądam w światy dotąd przedemną zakryte, i zaczynam pojmować rzeczy, których dotąd nie rozumiałem...

Śród nocy, że spać nie mogę, siaduję zwykle po kilka godzin przy otwartem oknie. Jak wiesz, mieszkanie moje dość jest odległe od środowiska miejskiego, w nocy więc, otacza mnie pustka i cisza. Zaledwie czasem ozwą się na płytach chodnika kroki spóźnionego przechodnia, lub gdzieś daleko zaturkocze dorożka...

Przed oknami mam kilka kasztanów. Nędzne, skarłowaciałe, kurzem wapiennym przysypane drzewa. Ale śród mroków nocnych, pod osłoną gwiaździstej opony tam w górze, zdają się prostować, szerzej rozkładać konary i szumią jakoś szczególnie, jakby powierzały sobie wzajemnie zagadkowe tajemnice swojego bytu. Tajemniczość otacza mnie zewsząd. Przesycone jest nią powietrze, którem oddycham, otulone są w nią niby w muślin przejrzysty — systemy gwiazd krążących w przestworzu, okrywa ona początek każdego istnienia...

Po za granicami dostępnemi dla ludzkiego mózgu, są niewątpliwie całe światy, niezbadane i niezmierzone, objawiające się jedynie dreszczem przyrody upadającej na twarz przed niewidzialną potęgą, jedynie tęsknotą, wyrywającą się z duszy za czemś nieuchwytnem a wielkiem...

Nieraz, gdy patrzę na srebrne pasma księżycowego światła rozpięte nakształt nieskończenie długich a z pajęczyny utkanych wstęg w przestrzeni, wyobrażam sobie, że tą drogą spływają na ziemię mirjady istot bezcielesnych, będących tylko tchnieniem nieskończoności, lecz niosących z sobą do nas pierwiastki ogólnego i jedynego piękna i dobra, pierwiastki zaledwie odczuwane przez wybranych, bo nie dające się podciągnąć pod miarę pojęć ludzkich o tem co piękne i dobre... Czasem wydaje mi się znowu, że sam idę ową drogą — ku górze... Zapatrzony w dal świetlaną, zapominam o ziemskich troskach i bolach, spoglądam z jakiejś wyżyny i niemal z pogardą na to, cośmy przywykli uważać za szczęście. Pragnienia i namiętności ludzkie, przedstawiają się z tej wyżyny śmiesznie marne i małe...

Widziałem wczorajszej nocy parę kochanków. Pod osłoną dobroczynnej nocy, oślepieni swoją miłością, szli przytuleni do siebie, nie czując zapewne nic więcej, nad bicie własnych serc, uderzających zgodnie jedną myślą i jednem pragnieniem...

Obudzili litość we mnie. Jak nikłem bowiem jest każde uczucie ludzkie, wobec ogromu potęgi bóstwa, które jednym odruchem swej woli cisnęło światy w przestwory! Jak nędznem jest życie każdej jednostki, a choćby całych społeczeństw ludzkich, w porównaniu z siłą transcedentalną, stwarzającą życie wieczne, — jak nic nie znaczącym pyłkiem jest wreszcie cała nasza ziemia, w niezmierzonem morzu ciał kosmicznych!...

Gdy zastanawiam się nad tem, wstrząsa mną dreszcz trwogi i kornie uchylam czoła przed nieznanem. Nie mogę się także oprzeć myśli, że wszystkie moje osobiste troski, smutki i zawody są niczem, bo i ja sam jestem niczem...

Filozofja tego rodzaju, nie pogodziła mnie wszakże dotąd jeszcze z moim losem. Buntuję się przeciw niemu, skoro mię tylko zbyt boleśnie dotknie pierwszy lepszy z przejawów realnego, brutalnego życia. Przy blasku promieni słonecznych, na widok znanych twarzy ludzkich, uczuwam, że mam ranę w sercu, która się zagoić nie może... Gdy doznaję [illegible] bólu, to choćby mi on mniej doskwierał, świadczy mimo to sam przez się o drębności mojego „ja“ i protestuje tem samem przeciw możliwości zupełnego rozpłynięcia się w wyfilozofowanej nirwanie...

Bądź co bądź, zdaję sobie jednak sprawę z tego, że w duszy mej dokonywa się jakiś przewrót. Nie ma już we mnie tego rzucania się naoślep, tego bezsilnego szamotania się z boleścią, które stanowiły treść ostatnich kilku tygodni. Czuję, jak senny spokój położył dłonie na mych ramionach i twarz swą bladą do mej twarzy przyłożył. Cisza jest teraz we mnie, martwa cisza pustyni, przez którą dopiero co przeleciał druzgocący huragan...

. . . .

(Dokończenie nastąpi.)

Schiffa go powstrzymała. Wówczas zagroził Biernacki Schiffowi podpaleniem i zabiciem, słowy: „dzisiaj w nocy musisz życie położyć i wszystko pójdzie z dymem". Schiffa to tak przestraszyło, iż nie czekał napadu na folwark, lecz zamknąwszy dom, śpichlerz i wozownię, powierzył dozór nad folwarkiem karbownikowi Janowi Grodkowskiemu, sam zaś z rodziną wyjechał do Frysztaka. Niedługo po jego odjeździe umknął i karbownik z folwarku w obawie, aby i jego, jako stróża żydowskiego majątku, nie pobito.

W nocy napadł tłum liczący około 200 ludzi, a uzbrojony w koły, siekiery itp., na folwark Schiffa. Większa część sprawców pozostała niewyśledzoną. Dowodził nimi Piotr Biernacki. Wytłukli oni w domu mieszkalnym wszystkie okna, drzwi porozbijali, piece zburzyli, meble i sprzęty połamali i zniszczyli, a wiele przedmiotów zabrali. Stamtąd przeszli do śpichlerza, zamknięte drzwi wyważyli drągami żelaznymi i rozbili siekierami, a następnie rozebrali zboże różnego gatunku.

Jaką szkodę wyrządzono przez ten napad Schiffowi i co mu zabrano, nie wiadomo. W tej mierze zeznania Schiffa nie dają podstawy do oznaczenia szkody i świadczą o tem, że Schiff sam nie wie, jaką szkodę poniósł, a usiłuje ją rzeczywiście przesadzić. Przy każdem przesłuchaniu Schiff inaczej zeznawał; przy pierwszem podał wyrządzoną szkodę bardzo wysoko, przy każdem następnem ją zmniejszał, a mimo to zeznania jego djametralnie różnią się z zeznaniami jego żony, która o wiele niżej od niego ocenia wyrządzoną im szkodę.

Tego samego dnia (17 czerwca) obwiniony Jan Niemiec zorganizował oddział pod swoją komendą i urządził wyprawę na karczmę Seymona Neumanna w Wysokiej. Przed jednym ze skiepów Rzepniku jako miejscu zbornem przez Niemca wyznaczonem, zeszli się obwinieni i stamtąd udali się do karczmy Neumanna, w której zgromadzili się już włościanie z Wysokiej zachęceni do napadów przemową obw. Macieja Niemca. Na żądanie obwinionych, uzbrojonych w koły, wydawał Neumann piwo i wódkę; nie poprzestali oni jednak na tem, lecz sami sobie brali trunki i pili. Gdy któryś z nich zażądał od Neumana pieniędzy — Neuman w śmiertelnym strachu (nie poznał nawet tego, który żądał), gdyż rzeczywiście miał przy sobie wszystkie pieniądze — skoczył do alkierza pod pozorem, że pieniądze stamtąd przyniesie; skoro jednak tam szczęśliwie się dostał, umknął przez okno w zboże. Niektórzy zauważywszy, że Neumann nie wraca — szukali go, ale nadaremnie. Wypiwszy wszystkie trunki, wytłukli obwinieni szkło, zburzyli kuchnię i komorę i zabrali różne przedmioty wartości 25 zł.

Takim jest obraz napadów w tych trzech gminach. Kilkunastu obwinionych brało także udział w napadach w Węglówce, sprawa atoli obejmująca rozruchy w Węglówce, w której śledztwa nie ukończone, została wyłączoną uchwałą izby radnej w Jaśle i będzie odrębnie rozpoznaną.

Do rozprawy, która potrwa prawdopodobnie tydzień, powołano 40 świadków. Obrony części obwinionych podjął się dr. Andrzej Pawłowski, adwokat w Jaśle.

Listy z kraju.

Mościska 30 września. *(Wręczenie odznaki. — Pożegnanie)*, Dzień 25 września z pewnością pozostanie w wiekopomnej pamięci i złotemi literami zapisany będzie w kronikach miejskich jak niemniej całego powiatu. Długoletni notarjusz, burmistrz i wiceprezes rady powiatowej w Mościskach p. Wiktor Krokowski, odznaczony został za swoją wytrwałą, a sumienną pracę około podniesienia dobra miasta, za swój nieposzlakowany charakter w urzędowaniu, za zasługi w każdej gałęzi dla dobra ludzkości położone, które w ukryciu nie pozostały, lecz aż do stóp tronu dotarły. Monarcha przeto oceniając te zasługi odznaczył p. Krokowskiego krzyżem kawalerskim orderu Franciszka Józefa. Wręczenie tej zaszczytnej odznaki, odbyło się w powyższym dniu o godzinie $4^1/_2$ w sali rady powiatowej, po poprzedniem na intencję solenizanta odprawionem nabożeństwie w kościele parafjalnem obrz. łac. Na uroczystość tę niezwykłą zgromadziły się wszystkie władze miejscowe, delegacja izby notarjalnej przemyskiej, okoliczna szlachta, okoliczni naczelnicy gmin wiejskich, rada gminna z Sądowej Wiszni i wielki tłum ludu, gdyż to była niedziela.

Aktu wręczenia dopełnił po stosownem przemówieniu do solenizanta, starosta Mościsk p. J. Dembowski, potem chór mięszany odśpiewał ułożoną w tym celu kantatę, po której udekorowany złożył podziękę dla monarchy w ręce p. starosty. Na tem zakończyła się ceremonja; poczem p. Krokowski w swoim domu podejmował z gościnnością staropolską przeszło 80 osób.

We wtorek zaś 27 września komitet, na którego czele stanął p. starosta, urządził wspólną składkową ucztę pożegnalną w sali rady powiatowej, w której wzięły udział wszystkie urzędy miejscowe, szlachta okoliczna, delegat rady gminnej w Sądowej Wiszni, dwóch naczelników pobliskich gmin, a długoletni przyjaciel domu pp. Krokowskich, radca sądu wyższego we Lwowie p. Bandrowski, zaokrąglił liczbę 60 osób. Szereg mów pożegnalnych rozpoczął marszałek powiatowy p. hr. Stadnicki, który z prawdziwym żalem, ze łzą w oku, żegnał swego współpracownika na niwie autonomicznej, poczem p. starosta ze swego stanowiska politycznego, żegnał p. Krokowskiego jako prezesa miasta, potem wszyscy szefowie władz i stowarzyszeń żegnali go w imieniu tychże jako swego członka. Szereg mów zakończył toast „kochajmy się", wniesiony przez p. Śmiałowskiego, właściciela Stojaniec. Potem nastąpiła poufna pogadanka, która przeciągnęła się do godziny 2 po północy. *E. P.*

Sokołów 1 października. *(W sprawie nauczycieli szkół ludowych.)* Jakże blado i ponuro wygląda dola nauczycieli ludowych, tych pierwszych pionierów oświaty ludu, wobec dokonanego faktu podwyższenia płac urzędniczych, wobec zamierzonego podwyższenia płac sług państwowych i wobec zamierzonego podwyższenia płac funkcjonarjuszów straży skarbowej.

Wszystkim pracownikom maszyny społecznej podwyższono płace, tylko nauczycielom ludowym nie. A czyż oni nie są ludźmi, którzy potrzebują żyć, rodzinę utrzymać, wyżywić i ubrać? Czyż oni nie w tych samych warunkach życiowych pozostają?

Porównajmy urzędników trzech ostatnich klas rangi z nauczycielami ludowymi, a przekonamy się, że ani pod względem wychowania ani wykształcenia umysłowego, ani pod względem otoczenia, wśród którego żyją nauczyciele ludowi, ani pod względem warunków życiowych, najmniejszej nie ma różnicy, jak tylko pod względem płacy.

Wiadomo powszechnie, że do trzech ostatnich klas rangi należą i kanceliści sądowi, kanceliści przy starostwach i dyrekcjach skarbowych, adjunkci przy urzędach podatkowych. Czy dopiero co wymienieni urzędnicy mają większą inteligencję, czy kończyli wyższe studja, niż nauczyciele ludowi? Większa ich część to wysłużeni podoficerowie, djetarjusze, niedokończeni gimnazjaliści.

Czy ci ludzie nie żyją w tych samych warunkach, jakie panują w większych i mniejszych miastach i miasteczkach, gdzie także większa część nauczycieli zajmuje posady, (gdyż mniejsza część jest po wsiach). Czy nauczyciele nie mają żon i dzieci, które także chcą przyzwoicie utrzymać i wychować.

Czy sam zawód nauczycielski nie wymaga, ażeby nauczyciele chodzili przyzwoicie ubrani, żeby nimi nie pogardzano. Czy może praca urzędników trzech ostatnich klas rangi jest żmudniejsza i cięższa, aniżeli nauczycieli ludowych?

To chyba już nie. Zdaje się, że nad pracę nauczycielską nie ma innej cięższej, przykrzejszej i absorbującej bardziej zdrowie ludzkie. A jednak, jakże wielka jest różnica pod względem płacy. Kancelista wstąpiwszy do służby otrzymuje zaraz 600 do 800 zł., podczas gdy nauczyciele po miastach i miasteczkach zaledwie po dwudziestu pięciu lub trzydziestu latach służby mogą się takiej płacy spodziewać. Czyż więc niesłuszne są prośby i żądania ze strony nauczycielstwa ludowego, by ich zarównano pod względem płacy z urzędnikami trzech ostatnich klas.

Czy teraz w jubileuszowym roku cesarza nauczycielstwo ludowe nie może się spodziewać, że jego prośby i życzenia będą wysłuchane i płaca tych zapomnianych pracowników zostanie zrównaną z płacą urzędników trzech ostatnich klas. Wkrótce nadejdzie sesja sejmowa, czas by był, aby sejm zajął się losem i dolą nauczycielstwa i przyszedł im z prawdziwą pomocą, polepszając ich byt materjalny, a setki rodzin nauczycieli będą im wdzięczne.

Alf.

Stosunki galicyjskie.

I. List p. Józefa z Kozielska Puzyny, o stosunkach w Galicji, który przed kilku dniami zamieściliśmy za petersburskim *Krajem* w łamach naszego pisma, wywołał już dyskusję. Ziemianie nasi ciężko zaatakowani przez p. Puzynę, zabierają głos i wykazują p. Puzynie, że patrzał na stosunki galicyjskie przez bardzo a bardzo czarne okulary i że w wielu rzeczach zanadto przesadził. Pierwszy zabrał głos p. Henryk Karczewski w liście ogłoszonym w *Gazecie Narodowej*. Uwagi jego przytaczamy w streszczeniu:

„Odpowiadając na ciężkie zarzuty, uczynione w petersburskim *Kraju* właścicielom większej posiadłości rolniczej we wschodniej Galicji — pisze p. Karczewski — zaznaczam z góry, iż nie imputuję złej woli autorowi tej chłosty moralnej, jaką dostaliśmy od p. Józefa Puzyny z Litwy. Natomiast twierdzę, że ten doskonały uczeń Lwa Tołstoja najpierw nie ma według mnie wyobrażenia o stosunkach galicyjskich, następnie, mam nadzieję, że nie wie, jaką radość swym artykułem sprawił pp. Daszyńskim, Frankom i wszystkim socjalistom różnego stopnia i pokroju, jakoteż stojałowczykom, ludowcom itp., którzy widzą swoje eldorado w zrównaniu z ziemią sadyb szlacheckich w Galicji. Wiedzą dobrze ci panowie, a i p. Józef Puzyna, skoro się przejechał przez Galicję, wiedzieć również był powinien, dlaczego dwory i dworki nasze są tym panom solą w oku. Tyle ogólnie co do krzywdy, wyrządzonej szlachcie polskiej przez kniazia Józefa z Kozielska Puzynę, potomka starego i zasłużonego szlacheckiego rodu".

List swój p. Karczewski kończy słowy:

„Myślę, że ludzie pracy, którzy przez cały rok siedzą na wsi, odmawiają sobie nietylko przyjemności, ale często niezbędnych wydatków, — ludzie, na których barkach spoczywa pełno ciężarów i zupełnie bezpłatnych prac autonomicznych w powiecie, nie powinni być szarpani i oskarżani przez tych, co powierzchownie kraj poznali i którzy bezwiednie leją wodę na młyn nieubłaganych naszych wrogów".

Według p. Karczewskiego, obliczenia p. Puzyny są mylne:

„Nasz fornal czyli parobek, pobiera zwykle 10 worów po 100 kilogr. netto zboża twardego, w gatunku celnym (często 12 worów po 100 kilogr. netto, np. w Sokalskiem), a jeżeli pobiera mniej zboża, to otrzymuje od $^1/_2$ do 1 morga zwykle najlepszej jakości ogrodu i kawałek pola pod kapustę. Ogród ten, przy ręcznej uprawie żony i dzieci fornala, więcej daje, niżby się wydawać mogło, bo ziemia we wschodniej Galicji, z wyjątkiem dwóch czy trzech leśno-piaszczystych powiatów, jest wcale dobrą. Kartofle tylko tam dawane są w naturze, gdzie parobek posiada swój własny kawałek gruntu i wtedy, zamiast ogrodu, woli brać gotowe ziemniaki, które stanowią podstawę pożywienia całej rodziny. Ależ podobno i w Irlandji zarobnik rolny głównie kartoflami się żywi. Parobek nasz zbiera na ogrodzie tyle kartofli, ile Bóg da, ale zawsze tyle, że wystarczają one dla całej rodziny i dwu sztuk nierogacizny. Oprócz tego, parobek we wschodniej Galicji ma na utrzymaniu dworskiem krowę (często 2), lub dostaje 365 litrów mleka rocznie."

Dalej autor listu twierdzi, że chaty, choć często liche, są takie, do jakich ludność przywykła; żeby jej na omastę starczyło, musi rodzina parobka również pracować, a pracujące rodziny parobków dochodzą do dobrobytu, kupują pola i t. d. Zarzut, zwrócony przeciw dzierżawiącym propinacje, zbija p. K. tem, że właściciele gorzelni są nieraz do tego zniewoleni ze względu na zorganizowaną w nich drobną sprzedaż; czynią to zresztą, by nie dopuścić, by karczmarzem został jaki lichwiarz; zysków to nie daje. Stanowczo p. K. występuje przeciw „lekkomyślnemu zarzutowi", uczynionemu komisji propinacyjnej.

„W tej komisji zasiadają ludzie, którzy nie od dzisiaj cieszą się dobrem imieniem. Jeżeli komisja przy równych cenach daje pierwszeństwo tym, którzy przedstawiają pewność regularnego płacenia rat propinacyjnych, to czyni to w dobrze zrozumianym interesie funduszu propinacyjnego".

Wreszcie p. K. podnosi, że parobcy we wschodniej Galicji nigdzie nie brali udziału w rozruchach.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 4 października.

Teatr hr. Skarbka: „Szatani na ziemi", operetka Souppego. Początek o godz. 7 wieczorem

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8 rano do zmroku.

Kalendarz. Wtorek (4): Franciszka Seraf. — Wschód słońca o godzinie 6 minut 9, zachód o godzinie 5 minut 26.

Wiadomości osobiste. Zastępca marszałka krajowego p. Antoni Jaxa Chamiec wyjechał wczoraj rano na inspekcję budujących się kolei lokalnych. — Dr. Zygmunt Askhenazy, znany w szerokich kołach ginekolog i specjalista masażu, po dłuższej podróży za granicą powrócił do Lwowa.

Egzamin dojrzałości w dniu 30. zm. w lwowskiem gimnazjum II niemieckiem złożyli: I Fuks, J. Więckowski z odznaczeniem, A. Mayer, S. Sprecher (ekster.), Jeden kandydat padł. Dziesięciu powtórzyło egzamin z jednego przedmiotu zadowalająco.

Fundacja im. Karola Szajnochy. Z nadesłanego nam sprawozdania komitetu fundacji tej z czynności jego w ciągu roku 1897 dowiadujemy się, że majątek fundacji wynosił z początkiem roku 1897 31.629 zł 68 ct. Dochodu miała fundacja w ubiegłym roku 1.453 zł. 42 ct. Z tego wydano: p. Władysławowi Kozłowskiemu 325 zł. 12 ct., p. Karolowi Brzozowskiemu 325 zł. 12 ct., p. Zygmuntowi Miłkowskiemu 650 zł. 24 ct., przeniesiono do funduszu żelaznego 152 zł. 94 ct. Z końcem roku 1897 wynosił majątek fundacji 31.782 zł. 62 ct., czyli zwiększył się o 152 zł. 94 ct.

Konfiskata. Nr. 11 dwutygodnika humorystycznego *Żart* z dnia 1 bm. został skonfiskowany za wiersz pt. „Małe słowo do hr. Leosia". Drugie wydanie wyjdzie dziś.

Z koła literacko-artystycznego Do Jerzego Brandesa wystosował wydział koła w dniu 1 bm. telegram następującej treści: „Prałat Gnatowski wygłosił wczoraj w kole literacko-artystycznem odczyt o dziele pańskiem pt. „Polska", wyrażając się o niem jak najpochlebniej. Praca pańska doznała u nas bardzo przychylnego przyjęcia i na wniosek dra Godzimira Małachowskiego, prezydenta miasta Lwowa, członkowie koła postanowili przesłać panu wyrazy najżywszego szacunku wraz z prośbą, byś zechciał odwiedzić Lwów w grudniu br. podczas sesji sejmowej. Raczy szanowny pan przyjąć wyrazy naszego wysokiego poważania".

Liturgja słowiańska. Kongregacja obrządków wydała dekret w sprawie liturgji słowiańskiej, przesłany arcybiskupom i biskupom w Gorycji, Zadarze i Zagrzebiu. *Obsor* podaje z dekretu tego następujące szczegóły:

Arcybiskupi i biskupi mają przedłożyć spisy tych kościołów, w których przynajmniej od trzydziestu lat używana jest prawnie liturgja słowiańska. Po złożeniu tych spisów, w innych kościołach zabronione będzie używanie liturgji słowiańskiej i surowo karane. Książki liturgiczne tych kościołów, w których używana jest liturgja słowiańska, mają być drukowane głagolicą. W tych wypadkach, gdzie lud uczestniczy w nabożeństwie, responsorja muszą być także starosławiańskie; w tym celu wolno jest drukować książki dla ludu łacińskim alfabetem.

Biskupi mają się postarać o to, aby zarówno dla łacińskiej, jak i dla starosławiańskiej służby bożej była dostateczna ilość księży i to osobni księża mają być dla jednej i drugiej. Klerycy przed wyświęceniem muszą się oświadczyć za jedną lub drugą liturgją i nadal zawsze trzymać się mają tego podziału. Ksiądz głagolicki w łacińskim kościele tylko *privatim* mszę odprawiać może i tak samo łaciński ksiądz w kościele słowiańskim. Chrzty zaś i śluby na żądanie wiernych, należących do gminy, mogą odbywać się w jednym lub drugim języku bez względu na to, czy kościół jest łaciński, czy starosłowiański. Gdzie jest zwyczaj odczytywania listów i ewangelji po słowiańsku, zwyczaj ten pozostanie i nadal, ale czytanie ma się odbywać w języku starosłowiańskim. W innych zaś częściach nabożeństwa, nie mających ściśle liturgicznego charakteru, może być i nadal używany słowiański język ludowy.

Dekret, o którym mowa, datowany jest z dnia 5. września i podpisany przez kardynała Mazzellę i sekretarza Panici'ego; kongregacja powołuje się w nim na dawniejsze postanowienia papieży: Inocentego IV. z 1248 i 1252 roku, Urbana VIII. z 1631 roku, Benedykta XIV. z 1752 roku i Piusa VI. z 1791 roku.

Nowy monaster OO. Bazyljanów utworzono w Michałówce powiatu borszczowskiego, tuż obok granicy rosyjskiej. Namiestnictwo zatwierdziło już fundację tego monasteru, który będzie nosił nazwę „monasteru w Kudryńcach OO. Bazyljanów reformy dobromilskiej." W monasterze będzie stale przebywać trzech księży i dwóch braciszków. Podstawę fundacji tego nowego monasteru położył obywatel z Michałówki śp. Paszkowicz, prawosławny, oddając na rzecz fundacji większą posiadłość ziemską, na której OO. Bazyljanie wybudowali skromny dom. Paszkowicz za staraniem stale mieszkających tu już od lat kilku Bazyljanów przed śmiercią przyjął katolicyzm. Teraźniejsze więc ufundowanie monasteru jest tylko dopełnieniem formalności prawnych.

Handlarze dziewcząt. *Kurjer Stanisławowski* donosi: Policja tutejsza przyaresztowała wespół z żandarmerją, w nocy z 28 na 29 września niejakiego Józefa Eisensteina rodem stąd, który pod przybranem nazwiskiem Józefa Ellmana bawił od miesiąca w Stanisławowie i nakłaniał do wyjazdu z nim, tutaj zamieszkałe przy ulicy Kaźimierzowskiej, Bertę Gawer i Rózię Rosiner. Obie miały wyjechać najpierw do Wiednia, gdzie ich wedle umowy miał oczekiwać Eisenstein, a potem mieli razem pojechać do Buenos-Ayres. W tym celu sprawił im Eisenstein piękne suknie i obiecywał wydać je tam zamąż. Eisenstein mieszkał skromnie w izdebce jakiejś przy ulicy Kazimierzowskiej, przy rewizji znaleziono przy nim 328 zł. i kosztowności. Eisenstein, który tu dawniej mieszkał, opuścił Stanisławów przed kilkunastu laty. Gdy jeden z donosicieli świadomy jego sprawek groził mu, że wyda go władzom, chciał go nożem przebić. Równocześnie aresztowano syna jego Leopolda, który 27 września przyjechał tu z Budapesztu i zajechawszy do hotelu pod 3 koronami zameldował się fałszywie jako Grünberg. Znaleziono przy nim 112 zł.

Wypadek kolejowy. W piątek około godziny 11 przed południem został na torze kolejowym między mostem na Bystrzycy halickiej a dworcem w Stanisławowie przez nadjeżdżającą szutrówkę przejechany zarobnik tartaku Liebiega, Pałachicki, ojciec sześciorga dzieci. Maszyna odcięła mu obydwie nogi. Nieszczęśliwego przewieziono do szpitala w Stanisławowie, gdzie wkrótce zmarł.

„Polskie gimnazjum w Cieszynie narażone jest ustawicznie — pisze *Gwiazdka cieszyńska* — na bezwstydne, brutalne i podłe zaczepki ze strony *Silesii*. Już z końcem zeszłego roku szkolnego obrzydłe to piśmidło rzuciło się z całą wściekłością na nasz zakład, a obecnie znowu bryzga nań śmierdzącą pianą. Tak źle jeszcze nie jest na Szląsku, aby profesorowie gimnazjum polskiego musieli się dopiero *Silesii* zapytywać, kogo mają przy egzaminie uznać za należycie przygotowanego, a kogo nie. Cała korespondencja nie świadczy wcale o wysokiej taksie umysłowej *Silesii*, jak wogóle cała wyższość kultury niemieckiej objawia się na Szląsku tylko bezczelnością, brutalnością i gwałtem. Zaznaczyć tu musimy, że wydawcą *Silesii* jest p. Karol Prochaska, który utrzymuje liczne stosunki z księgarniami, handlami papieru itd. w Galicji i rokrocznie zarabia w Galicji grube pieniądze. Nie zaszkodziłoby może za pomocą gazet galicyjskich zwrócić uwagę publiczności i kupców na tego pana, który rzucaniem błota na polskie gimnazjum wywdzięcza się za pobierane z Galicji pieniądze".

Z Warszawy donoszą do *Nowej Reformy*: Niedawno w Białej jeden z unitów, uważając się za katolika i Polaka, a przez rząd zaliczony do prawosławia, prosił dyrektora gimnazjum, aby pozwolił synowi jego uczyć się po polsku. Prosić musiał, bo dzieciom prawosławnym nie wolno pić z zatrutego źródła; gdy nadchodzi lekcja polska, inspektorowie, gospodarze klasowi i sami już nauczyciele usuwają z klasy młodzież urzędownie rosyjską. Dyrektor Solskij prośbę odrzucił. Ojciec udał się do kuratora, ale ten wcale mu nawet nie odpowiedział. Wtedy wniósł p. X. podanie do samego księcia Imeretyńskiego. Książę odpowiedział: skazaniem proszącego na dwa tygodnie więzienia w zamku bialskim za śmiałość w podaniu i zredagowaniu prośby, gdzie podobno znajdowała się wzmianka, iż sam car chce, aby każdy znał swój język, a językiem dziecka, za którem się ojciec wstawiał, jest — polski.

Sprawa uczniów gimnazjum III. w Warszawie, którzy kazali w kwietniu r. b. zrobić swą zbiorową fotografję z niewinnymi emblematami (jak pomnik Sobieskiego w Łazienkach) i napisami polskimi, nie zakończyła się na przemowie, jaką miał do całego gimnazjum dnia 18. czerwca r. b. dyrektor Sokołó.. Wiadomo już, że całej klasie VI., która dopuściła się tego przestępstwa, zmniejszono stopnie ze zachowania się. Na klasę VIII., która z nią się solidaryzowała — a miała już wtedy patenty w kieszeniach, spadła inna kara. Kurator Lingin — dobry, rozpoczynający nową epokę Lingin, zwrócił się do ministra, który upoważnił go do rozesłania po wszystkich okręgach naukowych carstwa okólnika, wzywającego kuratorów, aby wymienionym z imienia i nazwiska, a nie zasługującym na zaufanie uczniom VIII. klasy, nie pozwalali wstępować do wyższego zakładu naukowego. Interdykt na całe życie. Ohydne okrucieństwo.

Torf włóknisty zdolny do wyrobu tkanin, znalazł się u nas. Poszukiwania zarządzone przez firmę Szczepanika za takim torfem, o czem donosiliśmy, zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Fachowi inżynierowie: Andrzej Kornella z wydziału krajowego i Otto Kühnen z Frankfurtu nad Renem, badali szczegółowo torfowiska w Nowotarszczyźnie, oraz w Strutynie, powiecie doliniańskim i Targowicy polnej w powiecie horodeńskim, będącej własnością p. Adolfa Abrahamowicza. Z badanych torfowisk uznali za przydatne do eksploatacji na tkaniny: torfowiska w Rogóżniku, zwane „Puścina" mające obszaru około 3.000 morgów, 15 klm. od Chabówki oddalone, torfowisko z obszarem około 1.700 morgów rozciągające się do granicy węgierskiej, a należące do gminy Czarnego Dunajca i wreszcie tuż obok położony obszar około 500 morgów powierzchni, należący do gminy Podczerwone. Obszary te mają się znakomicie nadawać do eksploatacji na tkaniny, torf bowiem jest dostatecznie odwodniony, a włókna nietylko, że się znajdują w wielkiej obfitości, lecz są przytem stosunkowo długie i delikatne i przewyższają w tym kierunku wszystkie w innych krajach dotąd produkowane. Inżynierowie ci są przeto zdania, że założenie na tych obszarach fabryki tkanin z torfu przyniosłoby przedsiębiorstwu korzyści. Inne z badanych torfowisk posiadają także włókna, lecz nie w takiej ilości i jakości, ażeby służyć mogły do eksploatacji na cele przemysłowe. *(Gazeta techn.)*

W Budapeszcie krążą pogłoski, że gabinet Banffyego ma być zrekonstruowany. Mianowicie ustąpić mają baron Daniel, z fotelu ministra handlu i p. Erdelyi z fotelu ministra sprawiedliwości. Wymieniają nawet następców obu ministrów, mianowicie hr. Stefan Tisza (syn Kolomana) ma być ministrem handlu, a poseł Walery Śmiałowski (potomek Polaka) ministrem sprawiedliwości.

Barbarzyństwo. Z Ottynji donoszą pod d. 30 września. Kiedym przejeżdżał przez wieś Targowicę w powiecie tłumackim, której połowa przed kilkunastu dniami się spaliła, uderzył mię w oczy widok człowieka przywiązanego do drzewa. Zapytałem więc przechodniów, coby to miało znaczyć, odpowiedzieli mi, że jest to warjat i że rodzina jego, nie może sobie dać z nim rady, gdy zaś dom jego ojca się spalił, a warjata do domu nikt przyjąć nie chce, dlatego przywiązał go ojciec do drzew w ogrodzie koło drogi. Do tego stoi prawie nagi, gdyż tych parę strzępów, które na nim wiszą, nie można uważać za ubranie; mówiono mi, że co mu dadzą z ubrania podrze na sobie i rzuca się na każdego, kto się doń przybliża. Powiedziano mi również, iż był już 2 razy w Kulparkowie i że go stamtąd odesłano jako nieuleczalnego: Tak więc posyłają z powrotem do domu człowieka, który jest postrachem całej wsi i który widząc mnie siedzącego na wozie, rzucał się na uwięzi, chcąc się do mnie dostać. Czy kompetentne władze wiedzą o tem?

Pożary. W dniu 16 września w gminie Olszanicy powiatu liskiego zgorzało doszczętnie 24 zabudowań włościańskich, skutkiem czego znalazło się 29 rodzin bez dachu i chleba, gdyż płomienie pochłonęły całą tegoroczną krescencję. Godny zanotowania fakt: uznanie należy się właścicielowi Olszaznicy, p. Antoniemu Juścińskiemu, który jął się wraz z ludźmi dworskimi akcji ratunkowej i pożar zlokalizował.

W Berezowicy wielkiej, wsi o małą milę od Tarnopola, zgorzały 25 września 4 domostwa z zapasami zboża.

Popioły Kolumba mają być niebawem już sprowadzone z Hawany, która przestaje być hiszpańską, do Granady. Hiszpanie nie chcą podzielić się zwłokami wielkiego Genueńczyka z Ameryką. W Granadzie nastąpi uroczyste złożenie zwłok na nowy, wieczysty spoczynek.

W sprawie uwięzionego w Stanisławowie Konstantego Korytowskiego, donoszą następujące dalsze wiadomości: Żydzi z Halicza, zasięgnąwszy informacji u notarjusza i swego adwokata co do weksli ofiarowanych przez Korytowskiego, sprzedali Korytowskiemu 70 wołów i przyjęli w miejsce zapłaty weksle zaakceptowane przez Kazimierza Rostworowskiego na 9.900 zł., jakkolwiek weksle te jeszcze 14. sierpnia b. r. były płatne i przez akceptanta niewypłacone. Wartość wołów wynosiła ledwo 6.000 zł. Z wekslami pospieszyli spekulanci do Kazimierza Rostworowskiego do Hrehorowa i zaprezentowali mu takowe w obecności jego żony. Rostworowskiemu było to niemiłem i dlatego odpowiedział żydom „to weksle fałszywe i skradzione". Otrzymawszy taką odpowiedź od akceptanta weksli, pospieszyli żydzi do prokuratorji, która zarządziła natychmiast uwięzienie Korytowskiego i śledztwo o sfałszowanie weksli. Rostworowski zawezwany jako świadek, uznał atoli autentyczność swego podpisu na wekslach. Weksle te wręczył był Rostworowski Konstantemu Korytowskiemu na umorzenie pożyczki przed laty zaciągniętej i miał takowe spłacić w ratach z odsetkami po 6 od sta rocznie. Korytowski zastrzegł sobie atoli natychmiastowe zrealizowanie weksli, gdyby się okazało, że Rostworowski posiada majątek. Dowiedziawszy się w sierpniu b. r., że Rostworowski ma w banku złożoną znaczniejszą gotówkę, spieniężył Korytowski weksle u Trzecieskiej w Krakowie, która weksle przeciw Rostworowskiemu zaskarżyła i na Ostrowie zaintabulowała. Rostworowski wniósł do prokuratorji lwowskiej doniesienie karne, zarzucając, że weksle na nim wymuszono, tudzież, że je zaskarżono, choć jeszcze nie były płatne. Prokuratorja lwowska atoli po zbadaniu sprawy zastanowiła dochodzenia. Róża Trzecieska, udzieliwszy Korytowskiemu pełnomocnictwa notarjalnie legalizowanego, zleciła mu sprzedaż pretensji. Korytowski przeniósł tedy na mocy zlecenia Trzecieskiej, pretensję zupełnie pewną, bo na Ostrowie korzystnie zahipotekowaną, na żydów halickich, płacąc nią cenę kupna za woły. Żydzi żadnej nie ponoszą tedy szkody, lecz przeciwnie wcale dobry zrobić mieli interes. W sprawie tej Józef baron Brunicki żadnego nie brał udziału. Śledztwo przeciw Korytowskiemu wobec wykazanej autentyczności weksli zostało ponoś zastanowione.

Przeźroczyste zwierciadła. Przed kilku laty wynalazł Alfred Rost w Halbstadt (Czechy) zwierciadło przeźroczyste, a teraz firma W. Bednar, fabryka zwierciadeł i szlifiernia szkła Wiedeń VIII, Pfeilgasse 1, zaczęła te zwierciadła sporządzać. Rosta zwierciadła mają te same własności co dotychczasowe, ale przewyższają je tem, że są całkiem przeźroczyste, z tego powodu mogą być użyte nietylko jako zwierciadła, ale też jako szyby do przepuszczania światła do ubikacyj. Można przez nie wszystko widzieć nie będąc widzianym. Mogą więc być z korzyścią używane zamiast szkła matowego w drzwiach parapetowych, tapetowych, do parawanów itp. *(Gazeta techniczna.)*

Z Berlina piszą do nas dnia 29 września: „Urządzona w salonie artystycznym pod Lipami wystawa obrazów Franciszka Żmurki, doznaje wciąż wielkiego zaiste powodzenia. Szczególniej „Gwiazda betleemska" obudza zachwyt widzów i znawców. Może świadczyć o tem fakt, że trzy główne firmy artystyczne tutejsze: „Wydawnictwo urzędowe galerji narodowej", „Towarzystwo fotograficzne" i Richard Bong ofiarowały Żmurce wysokie honorarjum za prawo reprodukcji obrazu. Żmurko przyjął ofertę Bonga, który z „Gwiazdy betleemskiej" zrobi premjum gwiazdkowe dla *Moderne Kunst* (będzie to wielka heljograwiura), a nadto cały numer tego wykwintnego wydawnictwa poświęci malowidłom Żmurki."

Teletopometer. Czasopismo *Central-Zeitung für Optik u. Mechanik* podaje z Medjolanu wiadomość, że po długich, latami się ciągnących studjach, udało się profesorowi Cerebotaniemu skonstruować aparat, za pomocą którego w czasie nietrwającym nawet minuty, dadzą się najdokładniej zmierzyć wszelkie wysokości. Jeżeli się to sprawdzi, będzie to epokowym wynalazkiem. Aparat ten, nazwany przez wynalazcę „telepotometrem", jest zawarty w skrzynce, tak, że jego konstrukcji nie można widzieć; wynalazca na razie zachowuje co do tego ścisłą tajemnicę. Próby, robione w Medjolanie na placu tumu, dały zdumiewające rezultaty; np. mierzono figurę Madony na środkowej wieży tumu się znajdującą i aparat po upływie 45 sekund od ustawienia go podał jej wysokość z dokładnością, zgadzającą się na milimetry.

Złożenie mandatu. Hr. F. Mycielski złożył mandat poselski do sejmu, wysyłając list do marszałka krajowego treści następującej: Stan zdrowia nie pozwolił mi brać czynnego udziału w sejmach w latach 1896 i 1898, a zaledwie dorywczo w roku 1897 mogłem kilkanaście dni poświęcić obowiązkom posła. Zważywszy zarazem, że mam wątpliwości w możność wykonywania w przyszłości obowiązków poselskich, składam niniejszem mandat posła do wysokiego sejmu z kurji większej własności dawnego obwodu tarnowskiego.

Fabrykantka aniołków dała się poznać na lwowskim bruku. Jest nią niejaka Kaśka Jaroszowa, która przyjąwszy niedawno niemowlę pewnej kobiety na wychowanie, morzyła je głodem. Dziecięciem zaopiekowały się zakonnice z szpitalika św. Zofji, a Jaroszową uwięziono.

Defraudację à la Kieszkowski wykryto w Warszawie w jednem z towarzystw ubezpieczeń od ognia. Nazwy instytucji na razie nie wymieniają. Pewien wysoki urzędnik miał przez kilka lat inkasować premje asekuracyjne zamiast do kasy towarzystwa, do własnej kieszeni. Poszkodowane być mają głównie łódzkie zakłady przemysłowe.

Oszust. Ze Stanisławowa donoszą, iż Henryk Kessler, ajent handlowy, sfałszowawszy kilka weksli na szkodę tamtejszych przemysłowców, umknął bez śladu.

Falsyfikaty srebrnych guldenów pojawiły się w Krakowie.

† **Ks. dr. Edward Szedlwy,** prepozyt kapituły rzymsko-katolickiej, zmarł w Przemyślu dnia 1.

października o godzinie $5^{1}/_{4}$ po południu w 71. roku życia. Ś. p. ks. Edward urodził się w Pradze. Ojciec jego przez dłuższy czas był lekarzem w skarbie łańcuckim i młodego syna najpierw uczył w domu, a następnie posyłał go do szkół gimnazjalnych do Rzeszowa. Po ukończeniu filozofji w Przemyślu, czując powołanie do stanu kapłańskiego, odbył ś. p. ks. dr. Edward studja teologiczne w Przemyślu i w roku 1850 zosrał wyświęcony na kapłana. Po wyświęceniu przeznaczony był na wikarjusza do Rymanowa, a po dwuletnim tamże pobycie wysłany został do Wiednia dla otrzymania stopnia akademickiego. Złożywszy doktorat z teologji powołany został do Przemyśla na prefekta seminarjum i profesora studjum biblijnego starego zakonu. Po dwudziestu siedmiu latach pracy swej kapłańskiej był przyjęty do gremjum kapituły rzymsko-katolickiej, po latach dziewięciu po otrzymaniu kanonji posunął się na godność scholastyka, a w końcu dnia 19. sierpnia 1888 roku został prepozytem kapituły.

Całe życie odznaczał się nieboszczyk skromnością i pobożnością i wszędzie cieszył się ogromną sympatją i szacunkiem. Cześć pamięci zacnego kapłana.

Kwiaty. Wystawa kwiatów skończyła w niedzielę swój krótki, ale wdzięczny żywot, rozsypując dokoła siebie hojną dłonią dyplomy, listy pochwalne i medale z wszelkich kruszców. Od godz. 3 popołudniu formalne fale głów płynęły do pałacu sztuki. Wytworni dżentelmeni i urocze *ladies* pragnęli raz jeszcze przekroczyć progi czarownego ogrodu, który za kilkanaście godzin miał zniknąć z powierzchni ziemi. Pielgrzymka posiadała nadto silną podnietę w zapowiedzianej tomboli i w „nocy weneckiej", która na małym skrawku placu wystawowego miała zrobić niebezpieczną konkurencję naszej rodzimej, lwowskiej nocy. Istotnie wyglądała ona bardzo ładnie mimo braku gondolierów i klasycznych tonów barkaroli. Niektórzy podnosili, że za mało jest wody i słusznie zwracali uwagę na niedbalstwo komitetu wystawowego, który mógł był celem pomnożenia tego żywiołu zaprosić do współudziału kilku wypróbowanych mowców ratuszowych w rodzaju prof. Jegermana. Za to lampiony, rozwieszone na sznurkach nad lazurowemi nurtami sadzawki i przypominające żywo akt II „Pajaców", zyskały ogólny podziw. W pałacu sztuki tymczasem panowała wśród tłoczącej się publiczności „wrzawa, śmiech pusty", podsycane walcami orkiestry Rolla, elektrycznem światłem i wonią kwiatów. Jakiś poeta-dekadent mógł był zaopatrzyć się tutaj w kilka nastrojów i po powrocie do domu ubrać je w sukienki natchnionych rymów. Dzisiaj na gruzach wystawy kwiatowej uwija się kilkunastu pachołków, zaprowadzających „porządki", a kto chce przypatrzyć się tuberozom i palmom, tego odsyłamy do Wolińskiego i Kaczyńskiego.

Ankieta o położeniu żydów w Galicji. „Żydowska unja" w Wiedniu urządza ankietę o położeniu żydów w Galieji. Do ankiety tej zaproszono posłów: Górskiego, Gniewosza, Milewskiego, Szczepanowskiego, Daszyńskiego, Kozakiewicza, Stapińskiego, Byka, Rosenstocka, a nadto pp. Rosenblatta i Goldhammera. Ankiecie przedłożonych zostanie 28 pytań.

Jubileusz. Dyrektor szkoły realnej w Krakowie dr. Ignacy Petelenz, obchodził 30 września 25 rocznicę pracy nauczycielskiej. Z okazji tej grono nauczycielskie i uczniowie urządzili jubilatowi serdeczną owację.

Stuletni jubileusz odrodzenia rusko ukraińskiej literatury, urządza we Lwowie Towarzystwo naukowe im. Szewczenki. Uroczystość ta odbędzie się w dniach 31 bm. i 1 listopada. Główne punkty programu są następujące: Dnia 31 bm. odbędzie się w teatrze hr. Skarbka uroczyste przedstawienie, na którem wygłoszony zostanie prolog, odśpiewaną odpowiednia kantata i odegraną „Natalka Połtawka" Kotlarewskiego. Na zakończenie żywy obraz. Dnia 1 listopada o godz. 12 odbędzie się uroczyste posiedzenie, a wieczorem uczta.

Zgromadzenie wyborcze zwołują Rusini na dzień 5 bm. na godzinę 11 rano do Kołomyi do sali ratuszowej. Na porządku dziennym sprawa wyboru posła do rady państwa z kurji V okręgu: Horodenka-Śniatyn-Kosów-Kołomyja-Nadwórna-Bohorodczany w miejsce ks. Grobelskiego, który złożył swój mandat.

Polskie gimnazjum w Cieszynie liczy w bieżącym roku szkolnym na 4 klasy 202 uczniów.

Neofita. W Zarwanicy przyjął chrzest św. według obrządku gr. kat., aptekarz z Wiśniowczyka p. Maurycy Allerhand.

Udaremniony zamach na życie króla Karola rumuńskiego, o czem telegraf przyniósł onegdaj wiadomość, przedstawia się mniej groźnie, niż to we własnym interesie na cały świat roztrąbiła policja węgierska. Okazało się bowiem, że aresztowany Serb, Jerzy Boskowicz, z zawodu fotograf, nie posiadał przy sobie ani trucizny, ani narzędzi morderczych, ani też nie był nigdzie na listach anarchistów notowany. Jest to biedny człowiek, który prawdopodobnie pod wpływem alkoholu gadał głupstwa, za jakie w rękach policji węgierskiej długo będzie musiał pokutować.

* **Dr. F. M. Głuchowski** powrócił i ordynuje jak dotąd ul. Kochanowskiego l. 1 D.

* **Z kasyna miejskiego.** W sobotę 8 bm. o godzinie 8 wieczorem tombola. Lista dla osób, które będą wprowadzone, otwarta od środy 5 bm.

* **Wyścigi konne w Krakowie,** urządzone przez galicyjski klub jazdy panów, odbędą się w dniach 7 i 9 października rb.

* **O anarchistach** mówić będzie w kole literacko-artystycznem w sobotę dnia 8 października p. Stanisław Schnür-Pepłowski. Początek o godzinie 8 wieczorem. Wstęp dla członków koła wraz z rodzinami, oraz dla osób zaproszonych.

Zmarli:

We Lwowie, Leonilda Czerkawska, wdowa po śp. Euzebiuszu Czerkawskim, profesorze uniwersytetu i pośle.

W Łącku zmarł 14 września Teodor Romański, pensjonowany urzędnik kolejowy.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek, jutro w środę i we czwartek „Szatani na ziemi", operetka w 3 aktach Fr. Souppego.

Z teatru. Dyrekcja teatru hr. Skarbka nie przyjęła wniesionej przez p. Żelazowskiego rezygnacji z reżyserji, pozostawiając go na zajmowanem stanowisku; wniesioną zaś przez p. Jaworskiego prośbę o zwolnienie go z obowiązków drugiego reżysera przyjęła i, powołała w jego miejsce p. A. Walewskiego.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Doniesienie. Ministerstwo kolejowe donosi: Imieniem węgierskiej kolei zachodniej daje się do wiadomości, że przy IX. losowaniu 4% srebrnych obligów długu tejże kolei z emisji 1890, odbytem dnia 1. października 1898 w obecności c. k. notarjusza wedle planu liczby: 294, 491, 595, 1225 i 1236, razem 5 sztuk wylosowano.

Wartość nominalna tych wylosowanych obligów długu, wypłaconą będzie, począwszy od dnia 1. stycznia 1899, za zwrotem oryginalnych obligów wraz z wszystkiemi kuponami płatnymi po tym terminie i z talonem.

Z dniem 1. stycznia 1899 ustaje dalsze oprocentowanie tych obligów długu, dlatego wartość brakujących kuponów z późniejszym terminem płatności przy wypłacie wartości obligów potrąconą będzie.

Przy XII. losowaniu obligacyj pierwszeństwa Pierwszej węgiersko-galicyjskiej kolei żelaznej z emisji 1887, odbytem w obecności notarjusza na dniu 1. października 1898 wylosowano przez ciągnienie serji numera: 15.001 do włącznie 15.233 t. j. 233 sztuk. Wypłata kwoty nominalnej tych wylosowanych obligacyj pierwszeństwa emisji 1887, nastąpi począwszy od dnia 1. stycznia 1899 za zwrotem oryginalnych obligacyj wraz z wszystkimi po tym terminie płatnymi kuponami i talonem, należącymi do wylosowanej obligacji. Z dniem 1. stycznia 1899 ustaje dalsze oprocentowanie tych obligacyj i dlatego wartość kuponów brakujących, płatnych po terminie wzmiankowanym, będzie przy wypłacie kwoty nominalnej potrąconą. Z dawniejszych losowań nie zgłoszono do wypłaty dotychczas numerów: 10.110, 14.552, 37.117 do włącznie 37.123, 37.151, 37.167 do włącznie 37.169, 40,501 do włącznie 40.505, 40.639, 55.011 do włącznie 55.013, 55 025, 55.026, 55.031 do włącznie 55.034, 55.036, 60.626 do włącznie 60.640, 60.653, 60.654.

Z izby sądowej.

(Alkoholism.)

Lwów 3 października.

Ile spustoszeń w społeczeństwie naszem czyni alkoholizm nie wykazała dotąd żadna statystyka. Prócz ruiny materjalnej sprowadza pijaństwo także ruinę moralną, doprowadzając nieraz do zupełnego zwyrodnienia. W sobotę właśnie stawał przed trybunałem przysięgłych (przewodniczący r. Gółkowski, oskarżyciel prok. Kwiatkowski, obrońca dr. Dwernicki) taki typ alkoholika pod zarzutem ciężkiego uszkodzenia ciała i usiłowanego morderstwa. Jan Werschner z Zimnejwody, syn zamożnego rolnika, po dojściu do pełnoletności otrzymał od ojca wiano w kwocie 400 zł. i osiadł w Zamarstynowie, gdzie się ożenił dość zamożnie. Tu wpadł w złe towarzystwo, rozpił się i staczając się po tej pochyłości coraz niżej doszedł do tego, że nawet mała ilość trunku pozbawiała go przytomności, tak, że rzucał się na otoczenie i wyprawiał przeróżne awantury. I tak w listopadzie z. r. pobił ciężko bez żadnej zresztą przyczyny Chrystjana Vögla w Zimnejwodzie, a w czerwcu b. r. rzucił się z rewolwerem na młodszego brata swego i zranił go dwukrotnie. Wedle aktu oskarżenia i zeznań świadków, czuł oskarżony, odkąd się rozpił, dziką nienawiść do młodszego brata, pomimo, że ten w niczem nie zawinił i że nawet kwestje majątkowe w grę nie wchodziły.

Świadkowie, ojciec i brat oskarżonego, zeznawali dla oskarżonego niekorzystnie, a nawet nienawistnie tak, że obrońca dr. Dwernicki z największym trudem wydobywać musiał od nich każdy dla oskarżonego korzystniejszy szczegół. Ostatecznie świadkowie ci potwierdzili w całej pełni akt oskarżenia, a obwiniony prócz lakonicznego twierdzenia, że był pijany i nic nie pamięta, nie umiał nic przytoczyć na swoją obronę,

Z toku rozprawy wynikło jednak podejrzenie, że oskarżony w pijaństwie swem doszedł do alkoholizmu chronicznego, który wyklucza poczytalność. Świadczyły o tem: gwałtowna popędliwość niestosunkowa do ilości pitych trunków, manja prześladowcza w stosunku z bratem, dzika zazdrość wobec żony, zanik energji, zaduma itp., a gdy znawcy, obecni przy rozprawie, nie mogli w tej mierze dać stanowczej odpowiedzi, postanowił trybunał na wniosek dra Dwernickiego poddać oskarżonego obserwacji lekarskiej i w tym celu rozprawę odroczył

Rada państwa.

Klub konserwatywnej szlachty w Czechach, w piśmie nadesłanem do klubu chrześcjańsko-słowiańskiego, przyrzekł czynne poparcie postulatów tego klubu.

Narodni Listy piszą o sytuacji: Nie da się zaprzeczyć, że hr. Thun popełnił błąd przez to, że w lecie odroczył parlament i dał w ten sposób Niemcom sposobność do zmiany taktyki. Zbłądził także Banffy, nalegając stanowczo na ponowne zwołanie parlamentu. Dziś niema żadnej wątpliwości co do tego, że stronnictwa obstrukcyjne widzą się zmuszonemi zmienić swą taktykę. Tę taktykę łatwo przejrzeć. Chcą one zmusić rząd do formalnego naruszenia konstytucji. Przyjdzie tedy do pierwszego czytania przedłożeń ugodowych. Czy będzie nad niemi prowadzona rozprawa także w komisji, to jeszcze pytanie. Jest rzeczą dostatecznie wiadomą, że układy z węgierskim rządem inaczej opiewają, aniżeli projekty ustawy, które rozdzielono między posłów i które nie są niczem innem, jak reprodukcją przedłożeń hr. Badeniego. Już z tego powodu wydaje się wszelka skuteczna praca w komisji niemożebną. Sytuacja jest dziś całkiem zmieniona. Nie leży dziś tak bardzo w rękach parlamentu, jak w rękach rządu, uczynić raz koniec farsie komedjantów obstrukcyjnych.

Do pierwszego czytania przedłożeń ugodowych zapisało się dotychczas do głosu 41 mowców i to wszyscy *contra*.

Na piątkowem posiedzeniu izby przy głosowaniu nad wnioskiem dep. Schwegla głosowali z opozycją Włosi, oraz dwaj członkowie katolickiej partji ludowej Kapferer i Schöpfer. Nie wzięło udziału w głosowaniu ośmiu członków katolickiej partji ludowej, a mianowicie Doblhammer, Doblhofer, Haneis, Plass, Rammer, Rogl, Wagner i Wegner. Z klubu młodoczeskiego było nieobecnych 17 posłów.

W sobotę w południe obiegała po Wiedniu pogłoska, iż hr. Thun podał się do dymisji. Okazało się jednak, iż pogłoska ta, pozbawiona wszelkiej podstawy, była manewrem giełdowym.

Na jednem z następnych posiedzeń przedłoży rząd ponownie znaną z poprzedniej sesji ustawę przeciw kartelom.

Z okazji zajść w parlamencie urządzili narodowcy niemieccy w Chebie demonstrację przeciwko zaniechaniu obstrukcji. Wśród okrzyków na cześć Schönerera i Wolfa przeciągali przez miasto ku willi posła Schückera, przed którą wyprawili kocią muzykę.

W sobotę po południu odbyła się rada gabinetowa pod przewodnictwem hr. Thuna. Wzięli w niej udział wszyscy ministrowie z wyjątkiem dra Baernreithera, który mimo zaproszenia na posiedzenie nie przybył.

(Sprawozdanie telegraficzne i telefoniczne.)

Wiedeń 3 października. Cesarz wczoraj wieczorem powrócił z Wallsee. Według dawniej ułożonego programu cesarz miał bawić w Wallsee u córki swej arcyksiężnej Marji Walerji do 6 b. m., powrócił jednak wczoraj, a w kołach politycznych szybszy ten powrót łączą z pogłoskami o przesileniu gabinetowem. Opowiadają, iż hr. Thun zawiadomił cesarza, że ze względu na teraźniejsze ułożenie się stosunków nie może dłużej pozostać u steru rządów. Cesarz powrócił więc, aby w Wiedniu na miejscu rozpatrzyć się w sytuacji i wydać odpowiednie zarządzenia.

Wiedeń 3 października. Posiedzenie dzisiejsze rozpoczęło się o godzinie $10^{1}/_{2}$. Między petycjami, które dziś wpłynęły, znajduje się memorjał właścicieli browarów na Morawach przeciw podwyższeniu podatku od piwa.

P. Wolf stosuje w sprawie osobistej jakieś zapytanie do prezydenta, poczem przechodzi izba do porządku dziennego, tj. do debaty nad wnioskiem bar. Schwegla. — Bar. Schwegel uzasadnia go i prosi o jego przyjęcie.

Przemawia p. Türk. Po jego przemówieniu przystąpiono do pierwszego czytania przedłożeń ugodowych.

Pierwszy zabrał głos p. Verkauf i wystąpił przeciw podwyższeniu podatku konsumcyjnego ze względu na nędzę robotników.

Po p. Verkaufie zabrał głos minister skarbu dr. Kaizl i punkt po punkcie rozbierał przedłożenia ugodowe i wykazywał, iż ustępstwa dla Węgier są konieczne. Centralistyczne zapatrywanie, iż Węgry są jakim krajem drugiego rzędu, należą już do przeszłości.

Następnie zabrał głos p. Jaworski i złożył następującą deklarację; Zważywszy, że do głosu zapisało się 56 mowców *contra*, a nikt nie zapisał się z prawicy *pro*, oświadczam imieniem całej prawicy, że prawica umyślnie nie wybrała mowców, gdyż pragnie parlamentarnego załatwienia ugody. Rozwlekła dyskusja w pierwszem czytaniu jest niepotrzebną. Na dokładne rozważenie ugody będzie czas w komisji i przy drugiem czytaniu".

Godzina 4 zabiera głos p. Lecher.

Wiedeń 3 października. Sytuacja zmieniła się w tym kierunku, że dziś rząd i prawica są zupełnie zgodne. Nie ulega wątpliwości, że gabinet będzie zrekonstruowany w kierunku prawicy. Prawdopodobnie br. Dipauli wejdzie w skład gabinetu. Na prawicy panuje jak najlepsze usposobienie.

Skromna grupka w łonie koła polskiego, obejmująca trzech mężów stanu, która wzdychała do sojuszu z Niemcami, skonsternowana. Fotele ministerjalne, a nawet drobniejsze posady w ministerjach, wysunęły się znów z jej rąk.

Sprawa Dreyfusa.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Paryż 3 października. Chociaż właściciele sali Wagram nie zezwolili na użycie jej na mityng zwołany przez Presseuse'a na rzecz rewizji procesu Dreyfusa, mimo to przed salą zgromadziły się tłumy publiczności. Gdy Pressense przemocą chciał wedrzeć się do sali, został aresztowany. Wśród tłumu dały się słyszeć okrzyki: niech żyje Zola! niech żyje rewizja procesu! Policja dokonała kilku aresztowań. Oprócz Pressense'a aresztowano przy wdzieraniu się przemocą do sali dyrektora *Aurore* Vaughana, redaktora *Tempsu* Morhardta i deputowanego Paulina Mery'ego.

Policja rozprószyła tłumy. Wkrótce potem otoczony grupą swych zwolenników zjawił się Deroulede, a dowiedziawszy się o przedsięwziętych aresztowaniach udał się na policję i zażądał tam bezzwłocznego uwolnienia aresztowanych. Pressense nie przyjął interwencji Derouleda. Po spisaniu protokołu Pressense'a i innych aresztowanych wypuszczono na wolność.

W pobliżu sali Wagram przyszło do kilku starć z policją, która aresztowała kilkanaście osób.

Gdy dwaj żołnierze w pobliżu sali Wagram przechodzili ulicą, kilku uliczników krzyknęło: precz z armją. Wskutek tego okrzyku przyszło do bójki, podczas której aresztowano 3 osoby.

Paryż 3 października. Deputowany socjalistyczny Jaures miał onegdaj wieczorem odczyt o socjaliźmie i sprawie Dreyfusa. Na odczycie było przeszło 6.000 osób. Mowca zaprotestował przeciwko aresztowaniu Picquarta i potępił tajne knowania sądu wojskowego. Zgromadzenie przyjęło rezolucję orzekającą, iż proletarjat musi walczyć w tym kierunku, aby wojskowe instytucje we Francji były w harmonji z zasadami republikańsko-demokratycznemi i aby teraźniejsza zbrodnia militaryzmu zupełnie wyświetloną została.

Po zgromadzeniu tem tłumy przeciągały przez ulice miasta i urządzały przed redakcjami rozmaitych pism manifestacje na rzecz Dreyfusa i rewizji jego procesu. Jakiś człowiek strzelił do tłumów z rewolweru, ale na szczęście nikogo nie trafił. Aresztowano go natychmiast. Jest on belgijskim poddanym i, jak wszyscy sądzą, anarchistą. Oprócz tego aresztowano trzech studentów za wygłoszenie podburzających mów.

Libre parole donosi, iż jeneralny prokurator we wniosku swym oświadczy, iż rewizja procesu jest niemożliwą; natomiast może być proces Dreyfusa uznany za nieważny.

Petite Republique donosi, iż Picquart w więzieniu nagle zachorował.

Paryż 3 października. Aresztowani wczoraj podczas zaburzeń przed salą wagramską dziennikarze Pressensé, Vaughan i redaktor *Temps'a* Morhard, założyli protest przeciw brutalnemu zachowaniu się policji i ich aresztowaniu. Z trzydziestu pięciu aresztowanych wczoraj, sześciu zatrzymano w więzieniu.

Paryż 3 października. Między deputowanym Paulmier, mężem sprawczyni zamachu na sekretarza socjalistycznej *Lanterne* Olliviera, a dziennikarzem Turot, autorem artykułu, w którym znieważono panią Paulmier i który był powodem zamachu, odbył się pojedynek na szpady. Turot otrzymał trzy lekkie pchnięcia.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Londyn 3 października. Biuro Reutera donosi: Rokowania między mocarstwami w sprawie solidarnego postępowania w kwestji kreteńskiej i postawienia wspólnie żądania, aby sułtan odwołał wojska tureckie z Krety, trwają dalej. Dotychczas wszystkie cztery mocarstwa zgodziły się zażądać wspólnie odwołania wojsk. Gdy Anglja zażądała, aby w razie odmownym ze strony Turcji, mocarstwa uderzyły na Turków na Krecie, Rosja energicznie temu się sprzeciwiła.

Stambuł 3 października. Ambasadorowie Angli, Francji i Włoch otrzymali już zezwolenie na wysłanie noty do Porty. Ambasador rosyjski zezwolenia tego jeszcze nie otrzymał.

Nota ta konstatuje, iż zaprowadzenie nowego porządku i zarządu na Krecie bez poprzedniego ściągnięcia wojsk tureckich jest niemożliwe.

Mocarstwa upraszają więc sułtana, aby zechciał wojska odwołać, a mocarstwa przyrzekają, iż strzedz będą praw zwierzchniczych sułtana i ręczą za bezpieczeństwo mahometanów zamieszkałych na Krecie. W razie odmowy mocarstwa będą się musiały chwycić stanowczych kroków, a wówczas już nie będą miały względów na prawa zwierzchnicze sułtana. Nowy zarząd na Krecie musi być zaprowadzony z uwzględnieniem życzeń większości chrześcjańskiej mieszkańców Krety.

Kopenhaga 3 października. Na życzenie zmarłej królowej duńskiej Ludwiki pogrzeb jej odbędzie się cicho, bez wszelkich nadzwyczajnych uroczystości. Zwłoki zostaną złożone w katedrze w Roeskilde. Na pogrzeb przybył król szwedzki.

Paryż 3 października. Członkowie hiszpańsko-amerykańskiej komisji pokojowej zobowiązali się słowem honoru zachować przebieg obrad w jak najgłębszej tajemnicy.

Paryż 3 października. Onegdaj umarła nagle skutkiem ataku apoplektycznego wdowa po byłym prezydencie Carnocie, zamordowanym przez Caseria.

Zurych 4 października. Onegdaj w nocy rozlepiono na murach miasta proklamację anarchistów, w której szwajcarską radę związkową nazwano zgrają złodziei i oszustów. Policja tropi skrzętnie, kto tę proklamację rozlepił. Uwięziono wczoraj pięciu anarchistów.

Londyn 3 października. Z doniesień jakie otrzymują dzienniki tutejsze z Chin, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że cesarz chiński Tsai-Tien już nie żyje. „Biuro Dalziela" donosi z Szangaju, że ludność chińska jest głęboko przekonana o tem, iż cesarz nie umarł naturalną śmiercią, lecz go zamordowano. O morderstwie tem krążą w Pekinie trzy wersje. Wedle jednej uduszono cesarza, wedle drugiej otruto, zaś wedle trzeciej przebito mu wnętrzności rozpalonem żelazem. Między ludnością w Pekinie panuje wielkie wzburzenie. Poseł angielski Macdonald donosi, że motłoch chiński rzucił się na sekretarza poselstwa angielskiego Mortinora i rzucał nań kamiemi i że znieważono na ulicy w Pekinie kilku misjonarzy amerykańskich, a jednemu z nich złamano żebro. W Szangaju utrzymuje się pogłoska, że kilka mocarstw zamierza złożyć z tronu cesarzową wdowę i uwięzić Li-Hung-Czanga i Yunglusa jako sprawców morderstwa popełnionego na cesarzu. — Jednym z powodów dla których powiernik byłego cesarza Kang został wyjęty z pod prawa, ma być działalność jego na polu literackiem, a osobliwie przedsięwzięte przezeń nowe wydanie chińskich klasyków i mędrców. W pracy tej wykazał Kang, że rozmaici komentatorowie w ciągu wieków swoimi dodatkami zmienili do niepoznania tekst tych pisarzy i zatarli przebijającą z ich pism ideę jednego Boga. Kang w pismach swoich uczy całkiem wyraźnie, że jest jeden Bóg, który jest ojcem ludzkości, a wszyscy ludzie są braćmi. Przed kilku miesiącami założył Kang w Kantonie stowarzyszenie, którego celem jest wytępienie barbarzyńskiego zwyczaju sznurowania nóg małym dziewczętom chińskim. Statuta tego stowarzyszenia zobowiązują członków, ażeby własnym córkom nóg nie sznurowali i nie żenili swych synów z dziewczętami mającemi przez sznurowanie zeszpecone nogi. Myśl Kanga przyjętą została z zapałem, a założone przezeń towarzystwo liczyło zaraz w pierwszem miesiącu w samym Kantonie dziesięć tysięcy członków.

Londyn 3 października. Do dzienników tutejszych donoszą z Kapsztadu, że ludność krajowa w niemieckiej kolonji afrykańskiej Damara zbuntowała się przeciw panowaniu niemieckiemu. Między krajowcami a wojskiem niemieckiem przyszło do bitwy w otwartem polu, w której zginęło jedenastu żołnierzy niemieckich.

Madryt 3 października. Rząd tutejszy udał się do rządu waszyngtońskiego z prośbą, ażeby zezwolił na to, by wojsko hiszpańskie, znajdujące się w Manili, przewieziono na wyspy Visaya celem stłumienia szerzącego się tam powstania.

Ateny 3 października. Silna eskadra angielska złożona z 13 pancerników skoncentruje się w tym tygodniu koło wyspy Korfu i pozostać ma tam do połowy listopada, jeśli w tym czasie obecność jej nie będzie potrzebna na innych punktach Lewantu.

Kandja 3 października. Onegdaj wysadzono tu na ląd 1200 majtków angielskich. Władze tureckie wydały wczoraj Anglikom znów siedmiu uczestników w ostatniej rzezi.

Kair 3 października. Niedobitki armji derwiszów usiłowały zdobyć napowrót Gedaref, ale odparte zostały ze znacznemi stratami. Z Omdurmanu wysłano silny oddział wojska do Gedarefu, aby je całkowicie oczyścić z derwiszów. — Z Faszody nie nadeszła żadna wiadomość, sądzą atoli, że Marchand z ekspedycją swą opuści wnet tę miejscowość.

Wiedeń 3 października. W Wiener Neustadt usiłował zastrzelić się przybyły tu ze Lwowa sekretarz ministerstwa skarbu, Aleksander Tarnowski. Kula uwięzła w lewej skroni. Ciężko rannego przywiezione do szpitala.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 3 października godz. 2 min. —.

Alpiny	174·30	Galic. oblig. prop.	97·—
Akcje kredytowe	354·25	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	381·75	Akcje tyton.	129·—
Anglobanki	155·50	4% Poż. krajowej	
Unjony	293·—	z roku 1893	97·—
Ludwiki	—·—	Elbethale	261·50
Nord[illegible]	—·—	Länderbanki	223·50
Lombardy	73 50	Renta złota węg.	119 90
Losy tureckie	58·50	Bankvereiny	261·50
Staatsbany	351·—	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	293·—	Ruble	127 62

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 3 października 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 209·— do 211·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 292·— do 295·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 370·— do 380·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 260·— do 265·—. Banku galic. dla handlu i przemysłu po zł. 200 208·50 do 211·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·20 do 110 90. Banku hipot. gal. $4^{1}/_{2}$% w. a. los. w 50 lat 100·20 do 100·80. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego $4^{1}/_{2}$% w. a. los. w 51 lat. 100·80 do 101·50. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (l. emisja) 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w $41^{1}/_{2}$ lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 95 70 do 96·40.

III. Obligi za 100 zł: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·30 do 98·10. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Komunalne Banku krajowego $4^{1}/_{2}$% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. $4^{1}/_{2}$% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·30 do 98·—. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 95·50 do 96 20.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 50·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·61 do 5·71. Napoleon'dor od 9·49 do 9·59. Półimperjał 9·47 do 9·57. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27 20 do 1·28·20. 100 marek niem. 58·60 do 59·10.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 3 października 1898 r.

HOTEL ŻORZA. N. hr. Potocka z Zatora. P. hr. Potocka ze Sławuty. Z. hr. Tarnowski z Dzikowa. E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. S. hr. Tarnowski z Śniatynki. W. hr. Roztworowscy z Torskiego. A. Horodyski z Krytowa. M. Cywińska z Płotycza. A. hr. Sierakowski z Krakowa. E. Mendelik z Kolina. L. Nikorowicz, M. Twardowska z Ukrainy. S. Nowakowski ze Żółkwi. Poniński-Walewski z Mokwina. S. Kotarski z Brzeska. M. Krypiakiewicz z Warszawy.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. M. hr. Poniński z Krakowa. K. Torosiewiczowa ze Lwowa. J. Zaleska z synem z Podola ros. W. Kopecki z Jarosławia. O. Rostczewski, M. Rykow z Krymu. O. Rotter z Opawy. L. Świderska z córką ze Stanisławowa. A. Romaszkan z córką, J. Rosenstock z Połopanówki. Dr. F. Rauch z Sambora. R. Wittlin ze Złoczowa. F. Domański z żoną z Ubienia. M. Zdrojewska z Mohilewa. A. Śmiałowski ze Stanisławowa.

HOTEL EUROPEJSKI. L. Soroczyńska z Podhajec. E. Beliberger z Czerniowiec. C. Hoszowski z Doliny. B. Jocz z Przemyśla. J. Zieniewicz z Daszawy. H. Nowodworski z Monachjum.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(4)

H. G. Wells.

Rok 280.701.

Fantasja z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Maszyna zaciekawiła mnie w wysokim stopniu, to też w następny czwartek udałem się znowu do Richmondu. W salonie zastałem już kilka osób, między niemi i lekarza; trzymał w jednej ręce kawałek zapisanego papieru, a w drugiej zegarek. Oczyma szukałem podróżnika.

— Już wpół do ósmej, można śmiało siadać do obiadu — rzekł lekarz.

— A gospodarz gdzie? — zapytałem.

— Pisze mi właśnie, że się spóźni i prosi, aby na niego nie czekać. Po przybyciu ma nam wszystko wytłómaczyć.

— Niechaj więc obiad nie przepada marnie — zadecydował redaktor jednego z poczytnych dzienników.

Lekarz zadzwonił.

Psycholog, lekarz i ja byliśmy jedynymi gośćmi z ubiegłego czwartku. Prócz nas przybył redaktor Blanc, jakiś dziennikarz i pan z długą brodą, którego nie znałem, a którzy przez cały wieczór nie puścił pary z ust.

Przy obiedzie rozmawialiśmy naturalnie o gospodarzu i o przyczynach jego nieobecności. Żartem zrobiłem uwagę, że odbywa zapewne podróż po *Czasie*, a psycholog zaczął opisywać maszynę.

Wtem otworzyły się drzwi.

— Nareszcie! — zawołałem.

W progu stanął podróżnik.

Wydałem okrzyk zdumienia.

— Co się stało, na Boga?! — zawołał lekarz.

Wszyscy patrzyli ku drzwiom.

Podróżnik znajdował się w okropnym stanie. Surdut na nim był podarty, zabłocony, włosy rozczochrane, jakby przyprószone siwizną, a może kurzem, albo też spłowiałe od słońca. Przez chwilę stał z przymrużonemi oczyma, może go światło raziło, aż wreszcie wszedł do pokoju chwiejąc się na nogach. Z pozoru mógł każdy, kto go nie znał, wziąć go za jakiegoś włóczęgę obdartusa.

Patrzyliśmy na niego w milczeniu, czekając na jego słowa. Nie mówił jednak nic, lecz ociężale zbliżył się do stołu i chwycił butelkę wina. Redaktor napełnił mu kieliszek, a podróżnik wychylił go jednym haustem do dna. Pokrzepiony widocznie rozejrzał się dokoła i uśmiechnął.

— Człowiecze, a ty gdzie byłeś? Co ci jest? — zapytał lekarz.

— Nic mi nie jest, nie troszczcie się o mnie — odparł i podarł próżny kieliszek redaktorowi.

Wychylił go znowu do dna.

— Teraz mi już zupełnie dobrze — rzekł i zaczął się rozglądać po pokoju z widocznem zadowoleniem. — Idę się teraz umyć i przebrać. Za chwilę powrócę i opowiem wam wszystko. Zostawcie mi kawałek baraniej pieczeni, bo jestem okropnie spragniony mięsa.

Uśmiechnął się i zapytał redaktora, rzadkiego gościa, o zdrowie. Ten poruszył ustami, jakby się chciał o coś zapytać, podróżnik jednak przerwał mu, mówiąc:

— Później... później... opowiem wszystko... tylko trochę... cierpliwości.

Mówił głosem urywanym, jakby znużony i szedł powoli ku drzwiom, wiodącym na korytarz. Spostrzegłem, że kuleje, a gdy się bliżej przyjrzałem jego nogom, zauważyłem, że jest bez butów, tylko w skarpetkach i to skrwawionych. Chciałem się udać za nim, przypomniało mi się jednak, że niechętnie widzi, gdy się ktoś nim zajmuje.

— Dziwnie się ten uczony zachowuje — rzekł redaktor, jeżdżący na koniku szumnych tytułów.

— Co mu się stało? — zapytał psycholog.

Oprócz mnie nie spostrzegł nikt, że podróżnik jest bez butów i kuleje. Wszyscy wydawali okrzyki zdziwienia. Redaktor wietrzył materjał do sensacyjnego artykułu i nie taił bynajmniej swego zaciekawienia.

— Jestem przekonany, że maszyna *Czasu* wypłata mu jakiegoś figla — zauważył psycholog.

Ponieważ nowi goście nie wiedzieli, o co chodzi, przeto objaśniłem im rzecz całą, jak umiałem. Redaktor słuchał zdumiony.

— No, no! Więc nasz przyjaciel tak się ubrał, wędrując po szlakach *Czasu* — rzekł wreszcie z nietajoną ironją. — Nie przypuszczałem nigdy, aby kurz i błoto mogły osiąść na człowieku w jego wędrówce po krainie paradoksu. Wynika z tego, że wieki przyszłe zarzuciły używanie szczotek.

Drugi dziennikarz zapatrywał się na tę kwestję równie szyderczo i z ironją radził swemu koledze, aby postarał się o specjalnych sprawozdawców „od jutra" i reporterów, którzyby opisywali wypadki, jakie się wydarzą za rok.

W tej chwili wszedł podróżnik. Ubrany był jak zwykle, tylko wzrok rozgorączkowany był jedyną pozostałością ze stanu, w jakim ujrzeliśmy go przed chwilą.

— Ci panowie mówią, że pan wjechałeś w połowę przyszłego tygodnia — rzekł redaktor żartobliwie. — Niechże nam pan powie, który koń zwycięży na wyścigach i ile za niego wypłacać będzie totalizator!?

Podróżnik nie odrzekł nic, lecz ze zwykłym, pogodnym uśmiechem zajął swoje miejsce przy stole.

— A gdzie moja baranina? — zapytał wreszcie. — Dajcie prędzej. Nie macie pojęcia, co to za błogie uczucie, gdy się na widelcu niesie kawałek mięsa do ust!

— A gdzie opowiadanie? — zawołał redaktor.

— Nie powiem nic, dopóki nie zaspokoję głodu. Jeść mi się chce tak, iż zjadłbym djabła z rogami!

— Jedno tylko — zapytałem — czy podróżowałeś pan po *Czasie*.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 2415. **Konkurs.** 1908 1—3

Magistrat m. Bełza rozpisuje **konkurs** na opróżnioną posadę lekarza miejskiego z płacą rocznych 500 zł. prowizorycznie na rok jeden, poczem może nastąpić stabilizacja.

Chcący się ubiegać o tę posadę, winni oprócz dostatecznej fizycznej zdolności posiadać następujące warunki:

1. prawo obywatelstwa austrjackiego,
2. dyplom doktora medycyny, uprawniający do wykonywania praktyki lekarskiej,
3. nieskazitelny charakter,
4. władanie językami krajowymi w mowie i piśmie,
5. praktykę najmniej dwuletnią w zawodzie lekarskim.

Między kandydatami będą mieli pierwszeństwo ci, którzy wykażą się dwuletnią służbą w jednym ze szpitali powszechnych, po uzyskaniu dyplomu doktorskiego, albo egzaminem fizykackim.

Tak udokumentowane podania należy wnosić do magistratu w Bełzie najpóźniej do końca października 1898.

Bełz, dnia 29 września 1898.

T. Kowalski, burmistrz.

L. 175. **Zaproszenie**

na Walne Zgromadzenie Towarzystwa Zaliczkowego w Ulanowie, odbyć się mające dnia 17 października 1898 r. o godzinie 2 po południu w kancelarji gminnej, na które się P. T. członków tego Towarzystwa niniejszem zaprasza na mocy § 38 statutu i 5 i 28 ustawy.

Porządek obrad:

1. Zatwierdzenie bilansu kasowego za rok 1897, rozdział zysku i udzielenie Dyrekcji absolutorjum z czynności i rachunków.
2. Zmiana § 1 i 66 statutu.
3. Uzupełniające wybory członków Rady nadzorczej.
4. Wybór trzech członków komisji rewizyjnej.
5. Zatwierdzenie uzupełniających wyborów, zast. dyrektorów, a względnie dyrektorów.
6. Wnioski członków.

P. T. członek przybywający na posiedzenie, ma się wylegitymować książeczką udziałową na dowód, że jest uprawniony do głosowania. 1912 1—1

Z Rady nadzorczej Towarzystwa Zaliczkowego w Ulanowie

Prezes: **Wł. Nyrkowski.** Sekretarz: **Kl. Łukaszkiewicz.**

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.